Nr. 108. Kraków, Niedziela 17 Kwietnia 1892. Rocznik IV.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr., 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr. półrocz. 10 złr., rocznie 20 złr
Numer pojedyńczy 8 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz 10 cnt., za następne po 5 cnt. — Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.
Adres dla telegramów: „*KURJER*" — *KRAKÓW.*
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ul. Florjańska Nr. 28.

ALLELUJA!

Alleluja! Oto odzew, który rozlega się dziś we wszystkich świątyniach Pańskich po całym obszarze ziem naszych.

Tyloma walkami złamanych i upadających nieraz pod brzemieniem trosk powszednich stara się wyrwać ten odzew z rozpaczliwej a zawsze zgubnej apatji, aby dusze nasze ożywić i nieprzemijającą nadzieją serca nasze zagrzać.

„Weselmy się w Panu!" — Czyliż nie powinno zastanowić podobne wezwanie spadające na nas w chwili, gdy nie mamy może wcale żadnej podstawy do radowania się wśród przygniatających nas obecnych bytu warunków.

Od wszystkich trzech granic niema dziś żadnych pocieszających wieści, a jeżli pod pruskiem panowaniem były i są jakieś błyski pożądanej odmiany warunków naszego tam życia, toć obowiązek jakiejś za to odpłaty ponury cień rzuca na te błyski.

Pod rosyjskiem jarzmem ściśnięto natomiast kleszcze niewoli silniej niż kiedykolwiek, dodając do duchowych i narodowych ekonomiczne klęski.

A tu wreszcie, gdzie swobodnie do pewnego stopnia oddychać możemy, uciska nas duch partyjny i powolnie, ale tem pewniej, niweczy wszelkie owoce pracy, wszelkie z krwawym trudem zgromadzone ziarno przyszłości.

„Weselmy się w Panu!" Z zewnątrz i wewnątrz ledwie sprostać mogąc strasznej przemocy złego, przyjmujemy jednak wszyscy ten odzew z upragnieniem i zapałem. Może bowiem właśnie dzięki temu złemu, które jakby na zawsze zadusić w nas chciało wszelką wiarę w przyszłość, daje się uczuwać niezaprzeczenie jakaś zmiana w zapatrywaniach i usposobieniu, w wyborze broni i środków do celu wiodących. Pozornie duch partyjny gospodarzy jeszcze po dawnemu, ale pod rozdarte niedołęztwem i bezmyślnym egoizmem sztandary nie gromadzi się już ta poczciwa nasza rzesza, która dotąd słuchała chętnie, a dziś złego brzemieniem przytłoczona odczuwa w sobie żywsze życia tętno i nie chce ginąć marnie.

„Weselmy się w Panu!" Czy mimo całej nędzy i niedoli naszej nie jestto powód do wesela, że pozostawiając na boku osobiste ambicje i partyjne namiętności, zwracamy się ku tej jasnej drodze, na której krwią Chrystusa wypisane przykazanie: „abyśmy się społecznie miłowali."

Toć gdybyśmy istotnie, na boku zostawiwszy Judaszową rozpacz a nowoczesnym faryzeuszom ich kazuistyczne i mało warte spory, poszli nie luzem, nie na ochotnika, ale „ławą" — jak mawiali przodkowie — za świętem Chrystusowem hasłem równej dla wszystkich stanów miłości, pozbylibyśmy się z pewnością natychmiast połowy naszej nędzy, a drugą połowę wzięliby na swe barki wrogowie nasi, którzy dziś korzystają z fałszywej dumy naszej, a małej wytrwałości i rozluźnionej akcji.

„Weselmy się w Panu!" W około nas budzi się chęć gorąca ratowania ekonomicznej podstawy narodowego naszego bytu; a wśród najmłodszych, wśród zapomnianych nawet, poczucie rodzimej przynależytości odzywa się coraz silniej i coraz wymowniej. Uszanujmy więc w pierwszej linji tych najmłodszych wiarę i ufność w szlachetność usiłowań podejmowanych dla dobra kraju przez oświeceńsze sfery. Niech przypatrzywszy się nam bliżej widzą przejętych nie złością i zawiścią partyjną, ale niepokonanym zapałem i tą nieugiętą wolą, która jedynie zdolna przebić twardą opokę naszej niedoli. Będziemy też wyższymi nad osobiste nasze pragnienia i egoistyczne zapędy i pamiętajmy dobrze o Chrystusowych słowach, że jeśli razem współcierpieć — współkrólować też będziemy. Nikt **sam** niedoli ujść nie zdoła, ale w Panu, w wyższej świętszej idei, zakładając najpiękniejszy cel wspólnego wszystkich dobra, może być przynajmniej pewnym, że odnajdzie się trud jego najmniejszy, gdy przezeń Naród zmartwychpowstanie.

Ciężki kamień zawisł na grobie i straże czuwają przy nim... a tylko anioł niebieski, **duch szlachetny, więcej niż siebie miłujący Ojczyznę**, ten kamień odwali.

„Weselmy się w Panu!"
„Alleluja!"

Pogadanki pedagogiczne.

IV.

Zupełnie słuszne żądanie, aby szkoła przyczyniała się do fizycznego rozwoju swojego ucznia. Niestety uznać trzeba, że nietylko na rozwój fizyczny ucznia korzystnie nie wpływa, ale nawet zdrowiu jego szkodzi. Przedewszystkiem wina w tem budynków, o czem wspomnieliśmy poprzednio, również ciasnota w klasach, wynikająca z przepełnienia, w znacznej części także dwurazowa nauka. Pojąć nie możemy, dlaczego tak zawzięcie utrzymuje się system dwurazowej nauki, skoro wszystko przeciw niemu, a nic za nim nie przemawia. Uczeń wracający do domu ze szkoły o godzinie 12 w południe po to, by zjadł szy obiad zaraz potem znów szedł do szkoły, traci najniepotrzebniej dwie godziny czasu, po obiedzie mało w szkole z nauki korzysta, bo ociężały i zdrowiu swemu szkodzi, zniewolony do natężającej umysłowej pracy bezpośrednio po obiedzie. Wróciwszy o 4, już za mało ma czasu na ćwiczenia fizyczne, gimnastykę, przechadzkę, odpoczynek, bo musi myśleć o przerobieniu lekcji zadanych na dzień następny.

Ileżby to było korzyści, gdyby chłopiec przebywał w szkole od 7 do 1 szej w lecie, a od 8 - 2 w zimie. Pół dnia czasu przed nim. Jest z czego wykroić i spacer i ćwiczenia fizyczne i pracę na dzień następny. Dla rodziców wygoda większa. Urzędnik wracający z biura o 2-giej razem z dzieckiem zje objad, a potem i na przechadzkę iść z niem może. Dotykamy zaledwie tego przedmiotu, bo niepodobna nam tu wytoczyć całego zapasu argumentów; sprawa ta zasługuje, by jej specjalnie szereg artykułów poświęcić.

Trzeba też kołatać, aby już raz powstały w budynkach szkolnych areny i sale gimnastyczne. Dzisiejsza nauka gimnastyki jest poprostu żartem. Uczeń wychodzi ze szkoły o godzinie 11-tej, a nim zajdzie do sali „Sokola", minął kwadrans; nim się przebrał, dochodzi wpół do dwunastej. Nareszcie staje w szeregu, lekcja się odbywa, zrobił każdy ze dwa ćwiczenia i dwunasta uderza, koniec lekcji, gdyż nowa partja przybywa. Dwa razy w tygodniu odbywa się taka komedja gimnastyki.

Gdyby areny i sale były w zakładach, a gimnastyka była obowiązkową i odbywała się codziennie, szkoła mogłaby spełnić zadanie swoje co do fizycznego rozwoju ucznia. A nie żądamy rzeczy niemożliwych. W zakładach naukowych w Saksonji, jeszcze przed dwudziestu laty był następujący podział nauki. Od 7 do 9 rano nauka przedmiotów szkolnych, od 9 do 10 gimnastyka dla wszystkich obowiązkowa, w pogodę i w lecie na arenie cienistej, w deszcz i w zimie w sali gimnastycznej. Od 10 do 12 przedmioty szkolne, poczem 20 minut pauzy na zjedzenie śniadania, a od 12 do 1 lub do 2 dokończenie nauki. W zimie zaczynała się nauka o 8 i trwała do 2, wyjątkowo do 3.

Miał więc uczeń godzinę odpoczynku od pracy umysłowej, ale jej nie zmarnował na chodzenie na obiad i z obiadu, lecz obrócił na gimnastykę, a drugi odpoczynek 20-minutowy, starczył na zjedzenie śniadania i dostateczne pokrzepienie sił pokarmem. Codzienna nauka gimnastyki była prawdziwym pożytkiem. Ale na to potrzeba, aby zakłady nie liczyły po tysiąc lub ośmset uczniów, ale miały prawidłową liczbę klas nieprzepełnionych. W Saksonji jeden nauczyciel przy pomocy dwóch asystentów dawał sobie radę na jednej godzinie z trzystoma uczniami i z pożytkiem się gimnastykowali. Uczniowie ułomni, lub tacy, którym lekarz szkolny gimnastykować się nie pozwolił, wogóle od lekcji uwolnieni, zabawiali się pod ten czas w auli w gry towarzyskie pod kierunkiem jednego z profesorów zakładu. W czasie gimnastyki zamykano wszystkie klasy, a otwierano w nich okna w lecie na całą godzinę, w zimie na pół godziny.

Przytaczamy te szczegóły na dowód, że skoro jeszcze przed dwudziestu laty w jednym z najcywilizowańszych krajów na świecie takie urządzenia były możliwe, to i u nas zaprowadziłoby się dały.

Nie można też pominąć drobnej na pozór sprawy a bardzo ważnej. Służba szkolna zwykle bywa i leniwa i posiada pierworodny grzech krwi słowiańskiej: niedbałość o porządek. Co roku bieli się, czyści, myje budynki szkolne, a zaledwie kilka miesięcy upłynie, po ścianach pokłady pyłu, po kątach pajęczyny, na piecach sterczą mogiły kurzu. Czyby to wiele zabrało czasu dyrektorowi, aby chodząc po klasach na hospitacje i zatrzymując się dwadzieścia minut na lekcji profesora dla wydawania o nim wyroku życia lub śmierci, zatrzymał się o minutę dłużej i popatrzył na ściany, piec, lampy wiszące, uginające się pod warstwami kopciu i pyłu. Na takie spostrzeżenie dość jednej minuty, a na wydanie służbie rozkazu, by pozmiatała pyły i pajęczyny, nawet minuty nie potrzeba.

Co do umysłowego rozwoju, to szkoła wówczas spełni swe zadanie, gdy organizatorowie przejmą się zasadą, iż *non scholae sed vitae discimus et docemus*. Raz już potrzeba otrząść się z przesądów i nie marnować czasu na rzeczy niepotrzebne, a więc usunąć naukę greki, jako języka, z pozostawieniem lektury autorów greckich w przekładzie na ojczysty język. Raz już trzeba uznać tę jasną prawdę, że można najwyborniej znać ducha literatury angielskiej, włoskiej, hiszpańskiej, hebrajskiej, nie umiejąc języka angielskiego, włoskiego, hiszpańskiego i hebrajskiego. Wszakże Kochanowski po hebrajsku nie umiał, a jakie wspaniałe dał tłomaczenie psalmów Dawida!

Przeciwnie! Nauka greki tamuje i utrudnia czytanie utworów greckich, bo student walcząc z trudnościami leksykalnemi, zawsze formę ma na oku a nie treść i w dzieło nie wniknie, a zaledwie łatwiejsze ustępy dokładnie zrozumie, albo też posłużywszy się poprzednio gotowym przekładem, autora w przekładzie przeczytał, i w szkole mechanicznie recytował tekst grecki. Pojąć niepodobna tej wiary wielu profesorów w sprawę tak na wskróś zbankrutowaną, jak nauka greki.

Łacinę ograniczyćby należało, posunąć do klas wyższych, a uczynić miejsca więcej na język ojczysty, w ogóle zaś potrzeba szkoły jednolitej w miejsce gimnazjów i szkół realnych. Szkoła taka powinna dawać ogólne wykształcenie, zdolne usposobić ucznia do życia umysłowego, lub do korzystania z fachowych nauk w akademjach.

Aby szkoła wszystkie swe zadania spełnić mogła, potrzeba też i współdziałania rodziców i opiekunów. Jest to pewne, że w domu rodzicielskim uczeń zbyt często znajduje w nierozważnej matce, lub słabym ojcu sojusznika przeciw szkole i profesorowi; że dom rodzicielski zbyt często wobec ucznia stara się poniżyć powagę szkoły, zachwiać godność nauczyciela, że wreszcie dopuszcza niebaczuie wpływu na umysł dziecka, wpływu szkodliwego. Jakiś nie dobrze wybrany korepetytor, jakiś tam kolega brata akademika, lub sam brat akademik, zbyt często pozwalają sobie wobec chłopaczka uwag, żartów i urągań czy to przeciw kościołowi, czy przeciw prawu. To najstraszniejsza dla dziecka trucizna. Oswaja się z lekceważeniem powagi kościoła, prawa, szkoły, lekceważy potem religię, rodziców, nawet Boga!

Zmierzamy do końca, acz tyle jeszcze nasuwa się uwag, spostrzeżeń, że starczyłyby na cały rok do pogadanek. Kończąc, przytaczamy tezy, które dr. Jordan na ostatniej pogadance sformułował, a które wyłoniły się z dyskusji w ciągu sześciu pogadanek.

Zgadzamy się na nie najzupełniej, życząc szkolnictwu i społeczeństwu, aby na razie bodaj one uwzględnienia się doczekały.

Na pogadankach zostały podniesione pewne myśli, tezy, przeciw którym nie objawiła się żadna opozycja i te należy uważać jako wyraz ogółu i zestawić je jako ostateczną opinję zgromadzonych na pogadankach rodziców i pedagogów. Są one następujące:

Co do rodziców Zgromadzenie uznaje:

1) że pożądanem jest, aby w domowem wychowaniu więcej racjonalnemi zasadami pedagogicznemi, a mniej zwyczajem, mniej wyłącznie rodzicielską miłością się kierowano;

2) iż jest koniecznem, aby przez wzgląd na dobro młodzieży, dom wymagania i powagę szkoły wpływem swym rozumnym zawsze popierał, co mu szkoła traktowaniem młodzieży z życzliwością ojcowską i utrzymaniem z rodzicami uprzejmych stosunków ułatwić winna;

3) że w ocenianiu działalności szkoły powinni rodzice mniej egoistyczne zajmować stanowisko, ale uwzględniać jej cel, jej zakres i jej obowiązki, jakie ma względem ogółu uczniów, względem władz i społeczeństwa;

4) że nad dostarczaniem młodzieży zawsze dobrych przykładów, a usuwaniem złych tak pod względem religijnym jak i moralnym, i dom i szkoła zawsze czuwać winny.

Co do szkoły:

5) że wykształcenie naszej młodzieży na szerszej narodowej podstawie oprzeć należy;

6) że szkoły nasze pod względem hygjenicznym nieodzownie i jak najrychlej gruntownej wymagają poprawy, a to tak przez wzgląd na rozwój ciała jak i umysłu uczniów i przez wzgląd na zdrowie nauczycieli; że nastręczenie sposobności i czasu młodzieży dla ćwiczeń fizycznych jest niezbędne;

7) że obecny podział szkół średnich nie odpowiada w zupełności potrzebom społeczeństwa i wymaga reformy, któraby szkoły jednolite uwzględniła;

8) że obecny system nauk gimnazjalnych obciąża zbytnio młodzież, a nie wystarcza dla potrzeb życia; że reforma jego jest wskazaną, a mianowicie, że możnaby bez ujmy dla humanistycznego wykształcenia naukę greckiego języka ograniczyć, lub do wyższych klas gimnazjów przesunąć;

9) że dalsze ulepszanie szczegółów obecnego planu naukowego, ulepszanie w metodzie nauczania, ulepszanie podręczników szkolnych jest konieczne;

10) że gruntowniejsze przygotowanie kandydatów do zawodu nauczycielskiego pod względem dydaktycznym i pedagogji jest wskazanem;

11) że celem umożliwienia nauczycielom oddania się zupełnego szkole, celem podniesienia powagi i uroku szkoły, płace nauczycieli i ich stanowisko w randze podniesione być powinno.

Z KRAJU.

KURIER LWOWSKI

* Na uniwersytecie lwowskim otrzymał stopień doktora praw p. Stanisław Korytko.

* Zjazd koleżeński uczniów i uczenic Zakładu w Drohowyżu odbędzie się w d. 7 i 8 maja r. b. Komitet w tym celu zawiązany prosi o nadsyłanie adresów najdalej do 30 b. m. do p. Jerzego Tymowicza we Lwowie, ul. Szumlańskiego l. 2.

* Sąd karny skazał Salamona Ramsess, szynkarza z Lubaczowa, na 3 miesiące ciężkiego więzienia za usiłowane przekupstwo komisarza skarbowego p. Wójcika.

KURJER PROWINCJONALNY

* Z Bełza donoszą: Lekarz tutejszy, dr. Kazimierz Musiałowicz, zmarł 11 b. m. na tyfus plamisty, który grasuje w nędznej mieścinie, słynnej rabinem cudotworczym i błotem nigdy nie wysychającem. Musiałowicz spełniał urząd lekarza miejskiego od kilku lat z poświęceniem, które mu kazało zapominać o żonie i 5 dzieciach małoletnich. Z narażeniem własnego życia ratował nieszczęśliwych chorych, dotkniętych epidemją. Sam zaś umarł pozbawiony opieki lekarskiej, bo był biednym, nie miał środków ratunku. Rodzinę zostawił bez najmniejszego zaopatrzenia i środków do życia.

* W Olejowie, d. 7 b. m. odbyły się zaręczyny hrabianki Róży Wodzickiej, córki ś. p. Kazimierza hr. Wodzickiego i Józefy z hr. Dzieduszyckich z hr. Janem Potockim z Rymanowa, synem ś. p. Stanisława hr. Potockiego i Anny z hr Działyńskich.

* Dobra Budyłów, w powiecie brzeżańskim położone, 1200 morgów obszaru zawierające, nabył p. Wiktor Treter od p. Władysława hr. Baworowskiego za cenę 165.000 złr.

* Onegdaj udało się kilku żołnierzy 24 pułku piechoty z Przemyśla w stronę Buszkowiczek po piasek. Gdy przybyli na miejsce, jeden z nich spuścił się do jamy już wybranej na 2 metry głębokiej i począł z niej piasek wydobywać. Zaledwo wyrzucił kilka łopat piasku, usunęły się nagle boczne ściany jamy i piasek go zasypał. Pomimo, że piasek pokrywający nieszczęśliwego w krótkim czasie uprzątnięto, żołnierz już nie żył.

* Z Olszanicy, pod dniem 10 kwietnia donoszą nam: W roku 1888 założone zostało kółko rolnicze i czytelnia ludowa w Olszanicy pod Krakowem. Co do czytelni, to się dobrze rozwija, bo chętnie czytają, bo kółko rolnicze spoczywało snem sprawiedliwych aż do roku 1892. Dopiero za pośrednictwem i staraniem ks. Tomasza Bukowskiego, wikariusza przy kościele św. Salwatora na Zwierzyńcu, tudzież p. Józefa Czarnowskiego, dziedzica Zakamycza, d. 14 lutego 1892 zostało przebudzone, bo przystąpiło 74 członków z udziałami i uchwalili założenie sklepiku. Widocznie Pan Bóg pobłogosławił, bo już dnia 6 kwietnia otwarliśmy sklepik, na którą to intencję odprawił ks. Bukowski śpiewaną mszę św., następnie po południu przybył na poświęcenie tegoż sklepiku, przywożąc z sobą obraz N. M. P. Częstochowskiej, piękny i okazały, z podpisem „Pod Twoją obronę uciekamy się".

Na ceremonję poświęcenia sklepiku przybyli: pan Józef Czarnowski, prezes tegoż kółka, wielu obywateli, nauczycieli i liczna publiczność.

Po ukończeniu modlitwy, rozdał ks. katecheta Bukowski dziatwie i starszym setki medalików i obrazków, przywiezionych z Rzymu.

KONKURSY

* W sądach powiatowych w Niepołomicach i Podgórzu są do obsadzenia posady kancelistów z roczną płacą 600 złr. Podania należy wnosić do 18 maja do prezydjum sądu krajowego w Krakowie.

* Rada szkolna krajowa rozpisała z terminem do końca kwietnia konkurs na posadę prowizorycznego nauczyciela głównego w seminarjum nauczycielskiem męzkiem w Krakowie.

NOMINACJE.

* Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady pocztmistrzów: w Lubaczowie ekspedjentowi pocztowemu z Lipnicy dolnej Bronisławowi Dembińskiemu; w Willamowicach ekspedytorowi pocztowemu Stanisławowi Schneidrowi; zaś ekspedjentów pocztowych: w Klimcu wdowie po pocztmistrzu Amalji Alrich; w Zawoi ekspedytorce pocztowej Janinie Nowickiej; w Brzuchowicach na dworcu kolejowym, naczelnikowi tamtejszej stacji kolejowej Janowi Artymowskiemu; w Ławocznem na dworcu kolejowym, naczelnikowi stacji tamtejszej Wacławowi Potuczkowi.

ZAKLIKA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO.

9)

(Ciąg dalszy).

Zaklika się śmiał i pytał go:

— Dlaczegóżeś się tak zaraz wystroił? jak gdyby cię już na jaki bal zaproszono.

— Zaraz po obiedzie muszę pojechać do xiężnej, — odpowiedział mu Fujara, — do jutra już cały Lwów będzie wiedział, żem przyjechał, możesz sobie wyobrazić, coby to było, gdyby się xiężna dowiedziała, że jestem we Lwowie a jeszczem się jej nie pokazał.

— Naturalnie, — rzecze Zaklika z uśmiechem, ale co my z sobą poczniemy? Xiądz Prandota do teatru nie chodzi, z wizytami się spieszyć nie potrzebujemy, bo o nas pewnie nikt się nie troszczy, chyba pójdziemy jeszcze dziś wieczór do Żegoty, bo jutro niedziela, to i tak dzień byłby stracony.

— Do Żegoty? wieczorem? — zauważał Fujara, — nie radzę.

— Dlaczegóż?

— Bo u niego wieczorami schadzki bywają — a jakie schadzki! To prawdziwy *Auerbachs Keller* z Goethego. Bo to nietylko, że tam sami tacy ludzie przychodzą, co noszą niemożebne nazwiska, ale także i całkiem niemożebne rzeczy gadają. Ja tam raz wpadłem na taką schadzkę — i cóż wam powiem? Oto tak'em się zgniewał, żem się sam za drzwi wyrzucił.

— Ej Fujara, — rzecze mu na to głośno się śmiejąc Zaklika, — tak mi się zdaje, że ci ktoś do tego dopomógł. Ale właśnie dlatego pójdziemy sobie do Żegoty, aby to obaczyć. Gdzież mieszka ten pan Żegota? bo ja tam raz byłem u niego przed kilką laty, ale już nie pamiętam.

— Przy ulicy ormiańskiej, oto masz numer, — odpowiedział mu Fujara. Poczem wydarł kartkę z pugilaresu, napisał mu numer, chlipnął trochę likieru, pożegnał się z nimi i poleciał do xiężnej.

Zaklika i Prandota posiedzieli jeszcze chwilę przy kawie a potem wyszli przed hotel i rozglądnęli się trochę po placu maryackim, w którą stronęby się mieli obrócić, ażeby trafić na ulicę ormiańską. Dzień był prześliczny sierpniowy, słońce już się schyliło ku zachodowi, po placu spacerowało wiele ludzi jak w święto. A wtem, kiedy Prandota spojrzał ku Bernardynom, jakiś żydek trochę kaprawy się zbliżył do niego i zaczął mu coś szeptać półgłosem. Prandota go nie zrozumiał, więc się nachylił ku niemu i kazał sobie jeszcze raz powtórzyć czego żąda od niego. Natenczas żydek mu swoją rzecz dokumentnie wyłożył, ale Prandota, kiedy go zrozumiał, okrutnym zapłonął gniewem i żyda w kark. Żydek się uchylił i uciekł. Zaklika się śmieje, że aż się trzyma za boki:

— Co ci to, Prandoto?

— Oto szelma! — zawołał zaperzony Prandota, — co to za zuchwalec! nawet nie szanuje sukni kapłańskiej...

A Zaklika na to, śmiejąc się ciągle:

— Bo on się nie zna na sukniach. Widząc na tobie okrągły kapelusz prałatów rzymskich, myślał zapewne, że ty jesteś softa turecki...

— Ba dobrze, — mówił Prandota, sapiąc mocno i oglądając się jeszcze za żydem, — ale jakie tu obyczaje, ażeby wolno było... takie rzeczy, w dzień biały...

— Ale to kraj rządzony konstytucyjnie, — odpowiedział mu Zaklika, — każdemu wolno wykonywać swoje rzemiosło jak mu się podoba i żadna władza nie śmie mu w tem przeszkadzać. Zresztą i obyczaje tutejsze mają swój właściwy charakter, jest tu już trochę orientu...

Z tem weszli na wały hetmańskie. Jako w dzień sobotni, obydwie aleje wałów były jakby nabite prawie samymi żydami. Starsi żydzi w atłasowych kaftanach i w sobolowych czapkach z axamitnemi denkami, starsze żydówki w czepkach lamowych ozdobionych perłami, młodsze w strojach europejskich, ale obwieszone biżuteryami w sposób azyatycki, pomiędzy niemi tu i ówdzie młodzi ludzie w czamarach i polskich butach, gdzieindziej starzec w kontuszu i w konfederatce, — wszędzie zaś atmosfera duszna, złożona z zapachu czosnku, cebuli i perfum różanych.

— Jerozolima, — rzecze Zaklika, — ale i miasto także przedstawia widok oryginalny. Tu św. Jur z swoją bizantyńską kopułą panującą nad miastem, obok niego po jednej stronie coś niby jak cytadela, po drugiej galicyjska Golgota a tu po prawej Wysoki Zamek, coś niby jak góra Oliwna. Ile tu nacyi jeszcze dziś żyje przy sobie, tego nie zliczyć, ale wolność wyrównywa je wszystkie pomiędzy sobą.

Tak, przeciskając się z wielką trudnością przez tłumy, doszli do mostu, z którego skręca się na plac Ducha św. A tutaj nowy im się przedstawił widok. Jakiś szewczyk, już dosyć dorosły, z okrutnie nastroszoną czuprynką, z fartuchem przed sobą i parą butów przewieszoną przez ramie, naśmiewał się z żydów, klął na nich za to, że ukrzyżowali Chrystusa Pana a teraz chrześcijan lichwą zdzierają, wołał na nich, że wszystkie ich bindy perłowe i atłasowe kaftany to rzeczy kradzione, aż wreszcie zaczął na nich rzucać kamykami i piaskiem. Stojący obok stójkowy upomniał go raz i drugi, ale jak szewczyk i jemu parę dosadnych grzeczności powiedział, rzucił się na niego, porwał go za czuprynę i zaczął się z nim tyrmosić, aby go zabrać ze sobą. Prandota, uwzględniając katolickie uczucia szewczyka, chciał już wstawiać się za nim, ale wtem żydzi zaczęli się zbiegać a jako-to zawsze są najgorętszymi obrońcami indywidualnej wolności, rzucili się na stójkowego i tak go poturbowali, że dopiero drugi stójkowy, który mu przyszedł z gołą szablą na pomoc, zdołał wyrwać go z tłumu.

— Oto masz wolność konstytucyjną, — zawołał na to Prandota, — ale jakie-to głupie te tutejsze żydziska! Przecie ten stójkowy stanął w ich obronie a oni jeszcze go za to poturbowali...

— Bo tutaj — rzekł złośliwie Zaklika — wszystko się dzieje inaczej, niż wszędzie indziej. Pokaż ty mi drugie takie miasto, gdzieby ci, w których ktoś stanął obronie, rzucili się za to na niego i mordowali swego własnego obrońcę. Ale tutaj, w tym steku najrozmaitszych racyi, jest taki chaos uczuć i pojęć, że nawet i takie rzeczy obaczysz.

Z placu św. Ducha skręcili ku jezuickiemu kościołowi i tutaj się zatrzymali. Prandota rzekł:

— Zaczekaj tu na mnie przez chwilę, wproszę się do tego kościoła, abym mógł jutro mszę św. odprawić. Aby mieć mszę w katedrze, trzeba pewnych formalności dopełnić a tutaj mnie znają, więc znajdę zaraz gościnne przyjęcie.

Z tem wszedł do kościoła i wrócił niebawem zadowolony, poczem szli ku ulicy ormiańskiej.

Żegota nie był adwokatem urzędującym formalnie. Za młodu doktoryzował się z prawa i odbył praktykę adwokacką, ale wtedy coś *in politicis* przeskrobał, przesiedział lat kilka w więzieniu a potem, pomimo amnestyi, z niewiadomych powodów nie mógł już adwokatury otrzymać. Mimo to wszakże adwokacką kancelaryę otworzył, koledzy podpisywali za niego a ponieważ bardzo był popularnym i umiał sobie ludzi pozyskiwać swoją słodyczą, zrobił sobie dość znaczną klientelę a nawet i majątek uciułał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

BOHATER DNIA
W PARYŻU.

Spacerowałem po bulwarach.

Dobry znajomy Breteville zobaczył mnie z powozu. Kazał zatrzymać konie, wyskoczył i tonem przyjacielskim, jakkolwiek nieznoszącym żadnego oporu, rzekł:

— To już ułożone. Pojedziesz ze mną na śniadanie.

— Ale gdzie?

— Do Very'ego.

— Co za Very, nie znam go.

— Bądź spokojny. Wysadzić cię mogą w powietrze, ale otruć nigdy. Very, Lhérot, Ravachol. Codziennie tam jem śniadanie od chwili zaaresztowania słynnego anarchisty. Kuchnia wyborna, a przytem to, co zobaczysz jest bardzo zabawne.

Broniłem się o wiele mogłem, bo znając dobrze Breteville'a, wiedziałem, że jego entuzjazm często bywa fałszywy. Wreszcie uległem.

W dziesięć minut później wysiedliśmy przed znakomitym domem Very'ego, pomalowanym na czerwono. Nad wejściem żadnego szyldu, co mnie nieco zadziwiło.

Przecisnęliśmy się przez tłum ludzi ciekawie zaglądających do wnętrza, Breteville pozdrowił familjarnie właściciela i jego żonę, niewiastę korpulentną, ale jeszcze dość przystojną. Zakomenderował: „dwa kieliszki wermutu" — wypiliśmy i poszliśmy usiąść około stołu, przy którym śniadał zwykle Ravachol. Właściciel restauracji tymczasem zatapiał się w czytaniu listów odebranych rano przez Lhérota. Uśmiechał się na powinszowania, marszczył brwi przy pogróżkach, a wzrok zwracał się w stronę żony, o ile sądzić można z pierwszego wejrzenia, kobiety bardzo rezolutnej.

Niestety! miejsce przy stole legendowym było już zajęte przez właściciela domu. Przychodzi on tutaj codziennie i z dumą rozpiera się na tem samem krześle, na którem siadał Ravachol. Widocznie sprawia mu to wielką przyjemność.

Powoli sala zaczęła się napełniać publicznością i to wcale przyzwoitą. Szczególniej mężczyźni dobrze się przedstawiali. Niektórzy z nich dekorowani, zauważyłem nawet kilku członków poważniejszych klubów paryzkich. Kobiet także nie brakowało; należały one w pewnej części do sfer mieszczańskich, ale znacznie więcej do świata przezwanego „półświatkiem".

Breteville zawołał cichym głosem:

— Lhérot!

Ujrzałem wreszcie owego „zbawcę", któremu Francja zawdzięcza przyaresztowanie Ravachola. Twarz żółtawa, chuda, oczy małe — wogóle typ chłopca wiejskiego, dość sprytnego i podejrzliwego.

Chciałem posłyszeć jego głos, pomówić z nim i przekonać się, jaki wyłom w ciasnej duszy zrobiła niespodziewana sława. Lecz inni otoczyli go i wśród ciągłego popychania i giestykulowania, słyszałem tylko jedno słowo wymawiane: Lhérot! Lhérot! Lhérot!

Jakiś poważny, siwy mężczyzna, korzystając z prerogatywy wieku podeszłego, pierwszy zbliżył się do niego, ścisnął silnie za rękę i przemówił:

— Przybyłem naumyślnie z Bourges, aby ciebie zobaczyć. Witaj mi obrońco Rzeczypospolitej, jednej i niepodzielnej.

Inny wsunął mu w rękę sztukę 20-to frankową i sentencjonalnie wypowiedział:

— Każdy Francuz powinien tak samo postępować.

Elegancka dama ubrana czarno rzuciła mu się na szyję i ucałowała w obydwa policzki. Była tak wzruszoną, iż ledwie mogła wyszeptać:

— Ah! mój przyjacielu! mój przyjacielu! mój przyjacielu!

Przy tych słowach wsunęła mu do ręki bilet bankowy, paczkę cygar i pudełko cukierków.

O ile Lhérot dość skwapliwie schował pieniądze, o tyle rzucał podejrzliwem okiem na cygara i cukierki i bardzo je delikatnie brał do ręki.

Teraz przekonałem się, że owe uwielbienie dla Lhérota, to nie zwykła blaga, lub chwilowa moda, ale ma daleko głębsze znaczenie psychologiczne. Ci ludzie przyszli tutaj w imieniu moralności społecznej i złożyli hołd człowiekowi, który się poświęcił i uspokoił ludność przestraszoną, jęczącą przez kilka tygodni pod brzemieniem katastrof anarchistycznych.

Bretteville chciał żartować, ale go poskromiłem:

— Nie masz słuszności. Nigdy nie trzeba poniewierać wiary i przekonań. Szanujmy wolę każdego, a szczególniej tę, która się poświęca dla idei.

Lhérot zmęczony owacjami cofnął się w głąb sali i usiadł na taburecie w bliskości naszego stolika. Rozpoczęła się defilada i każdy uśmiechając się czule do niego, nie omieszkał wsunąć mu coś w rękę.

Wreszcie goście się oddalili. Lhérot, znając Bretteville'a, przysunął się do niego.

— Cóż Lhérot, czy jesteś zadowolony?

— Oh! tak! i to bardzo. Mam już uskładanych 3.000 franków.

— I nie obawiasz się niczego? — zapytał Bretteville.

— Niczego i nikogo. Dziś jeszcze odebrałem list anonimowy, że zostanę „zdynamitowany," ale to są blagi...

Chciał się uśmiechnąć, ale mu jakoś nie szło. Usta jego wydały świst, bardzo podobny do żałosnego głosu puhacza.

— Zresztą mam się na ostrożności. Ofiarowane mi cygara i cukierki zwykle rzucam, bo w nich mogą się znajdować rzeczy nieprzyjemne. Widzieliście panowie, że na powitanie nie daję całej ręki,

— Dla czego?

— Bo powiedziano mi, iż podając całą rękę, mogliby mi wyrządzić krzywdę, więc przedsiębiorę środki zaradcze, ale ja się niczego nie obawiam...

Przy tych słowach odszedł.

Tak, ten człowiek się boi. W nim się obecnieześrodkował przestrach trzydziestu ośmiu miljonów ludzi. Za trzy tysiące franków dźwiga na swoich barkach bojaźń całej ludności Paryża, która przed dwoma jeszcze tygodniami wszystkich przygniatała. Za tę marną kwotę dziś nadzieje anarchistów rozproszyły się, jak mgła poranna, a własność, mieszczaństwo i kapitał będą dalej panowały.

A jednakże, dzielny z niego człowiek i zasługuje na uznanie. To, co dziś przechodzi, nie każdy mógłby opisać i musielibyśmy zawezwać Eschylesa, Rasyna lub wreszcie d'Ennery'ego.

W każdym razie Lhérot, ów skromny posługacz restauracyjny, przeszedł już do potomności i w historji trzeciej Rzeczypospolitej francuzkiej, gdy przyjdzie ustęp o anarchiźmie, nazwisko jego z wszelką pewnością będzie wspomniane.

CZŁOWIEK I PIES.

PRZEZ

ALFONSA KARR'A.

Jest to historja dwóch przyjaciół: psa i człowieka, którzy się jednakowo kochali, co rzadko się trafia w przyjaźni ludzkiej.

Moi dwaj bohaterowie byli do siebie podobni. Człowiek nie był ani mały, ani wysoki, nie zbyt chudy i bardzo brzydki; rysy jego przedstawiały mieszaninę różnych typów i różnych ras; nie był ani blondynem, ani brunetem, nie można go było jednak zaliczyć do szatynów.

Drugi przyjaciel przedstawiał te same cechy. Jako potomek różnych ras, sam nie mógł być zaliczonym do żadnej.

Uszy miał krótkie, podobne do terreneuve'a, pysk wydłużony jak u charta, jedną nogę białą, drugą koloru nieokreślonego, sam Buffon wpadłby w rozpacz, gdyby mu przyszło określić, do jakiej rasy należy.

Kochali się tem więcej, że nikt innyby ich nie pokochał; prócz brzydoty bowiem byli obaj niesłychanie biedni. Śniadanie jedli rzadko kiedy, obiad jak się zdarzyło, czasami gorszy, czasami lepszy; na kolację szli spać.

Ale i snu także nie można mieć za darmo.

Istnieją prawa, nakazujące każdemu mieć schronienie na noc, ale niema praw, obowiązujących do udzielenia schronienia tym, którzy go nie mają. Więc pies i człowiek, gdy nie mieli pieniędzy, spali na bulwarach nadbrzeżnych, na słomie, wyrzucanej ze starych sienników.

* * *

Pies nazywał się Trezor, człowiek nazywał się Bernard. Nie można powiedzieć, że imiona pasowały do nich źle lub dobrze, gdyż żaden z nich nie posiadał w sobie nic takiego, coby usprawiedliwiało trafność nazwiska.

Bernard chwytał się wszystkich rzemiosł, nie umiejąc żadnego; był więc oczywiście skazany na najcięższą pracę i najlichsze wynagrodzenie. Trezor nie umiał nic; szedł wszędzie za swym panem, dzieląc jego chleb, lizał mu ręce, a nocą wygrzewał jego nogi, pocieszał go i kochał.

Jednej zimy pies zachorował. Bernard musiał go zostawić samego na słomie, bez schronienia podczas słoty. Gdy przyszedł po niego na trzeci dzień, znalazł go na wilgotnej ziemi, trzęsącego się z zimna i febry. Bernard zaniósł go do weterynarza, który zażądał zapłaty za ośm dni naprzód. Bernard sprzedał kamizelkę, trzecią koszulę i zapłacił, później odwiedzał psa codziennie i spędzał przy nim cały czas wolny od pracy.

Gdy go powołano do wojska, Bernard czułby się zachwyconym ze zmiany swego losu, gdyby pies mógł był mu towarzyszyć.

Ale Trezor nie mógł jeszcze utrzymać się na nogach. Bernard odjechał z płaczem. Garnizon, w którym służył, zmieniał po wielekroć miejsce pobytu, Bernard miał wciąż jedną tylko troskę: opłacać należność za utrzymanie i leczenie psa. Pewnego razu przesłał pieniądze przez kolegę, który wracał do Paryża; kolega przepił pieniądze.

Pewnego dnia Bernard otrzymał list, który nosił stempel wszystkich miejscowości, gdzie garnizon przebywał.

List był datowany piętnaście dni temu; pochodził od weterynarza.

Nie otrzymał ostatniej przesyłki Bernarda i oświadczał, że jeżeli w ciągu dni piętnastu należność nie będzie zapłacona, pies, który wyzdrowiał oddawna, zostanie sprzedany.

Dreszcz przebiegł Bernarda, serce mu pękało. Pobiegł do pułkownika z listem w ręku, ale gdy chciał mówić, głos mu powstrzymało łkanie, wyciągnął rękę z fatalną wieścią i bełkotał:

— Trezor, mój Trezor sprzedany.

Pułkownik nie mógł zrozumieć o co chodzi, ale widząc taką rozpacz, upewnił go, że zrobi, co będzie w jego mocy.

— Pułkowniku — mówił Bernard — kończąc swoje opowiadanie, błagam cię, pozwól mi jechać, pozwól mi odszukać mego Trezora. Pozwól mi pojechać, bo inaczej sam pojadę bez pozwolenia, ucieknę.

— Jeśli ci dam pozwolenie, jakże odbędziesz podróż? Wszak wiesz, że żołnierze biorący urlop, nie dostają nic na drogę.

— Będę żebrał, dobrzy ludzie dadzą kawałek chleba i garść słomy do przespania.

— Ale gdy przybędziesz do Paryża, nie będziesz miał czem zapłacić weterynarza?

— Nie wiem, co zrobię, ale psa sprzedać mu nie dam. Na kolanach będę go błagał, wreszcie zabiję go, ale on nie sprzeda mego psa.

Pułkownik dał mu trzy sztuki złota i powiedział:

— Jedź po swego Trezora.

Bernard ucałował ręce pułkownika; byłby mu ucałował nogi, gdyby pułkownik pozwolił.

Miał dwieście mil przed sobą; szedł wesoło z urlopem w blaszance i trzema sztukami złota, ukrytemi starannie w kieszeni.

— Biedny Trezor, myślał, jakże będzie teraz szczęśliwy; będziemy mieli ciepłe spanie, będziemy codzień jedli, wszyscy cię będą kochali, bo żołnierze lubią psów. Będziesz swobodnie biegał po koszarach, wymyję cię i zaprowadzę do mego pułkownika, a przez te długie godziny, gdy się nie ma nic do roboty, gdy inni idą do szynku, my będziemy razem używali przechadzki.

Dwudziestego dnia był w Paryżu; pomimo zmęczenia udał się natychmiast do weterynarza. Doktor był zajęty. Bernardowi kazano czekać.

— Czy znasz mego psa? — pytał Bernard służącego — nazywa się Trezor.

— Nie znam — odparł służący — wszystkie psy u nas wabią się: „pst."

Bernard drżał z niecierpliwości; od Trezora dzielą go już tylko te drzwi, jakże będzie szczęśliwy, jak go powita serdecznie. Weźmie go ze sobą i już nigdy, nigdy się nie rozstaną.

— Możecie wejść, przyjacielu — rzekł wreszcie służący.

Bernard zbliżył się szybko do doktora, wyjął ostatnią sztukę złota z kieszeni i powiedział:

— Panie, przychodzę zabrać Trezora.

— Weterynarz nie poznał go

— To pański pies zowie się Trezor?

— Tak, panie.

— Kiedy się tu dostał?

— W sobotę... w lutym.

— Jakie ma znaki szczególne?

— Szerść żółta, łapy białe.

— A już wiem! żółty pies z białemi łapami, został sprzedany przed tygodniem.

Bernard zachwiał się na nogach.

— Sprzedany!

— A tak, należało się już za niego 12 franków; sprzedałem go za 8, winniście mi więc za niego jeszcze 4 franki. Wydam wam kwit na to.

— Gdzież on jest?

— Kwit?... mam go — dajcie wprzód pieniądze.

— Gdzie jest pies — pytam?

— Nie wiem.

Bernard rzucił się na doktora i schwycił go za ramię.

— Zaduszę pana, jeśli mi pan nie powiesz, gdzie jest mój trezor.

— Przy ulicy Żelaznej, nie wiem ani numeru domu, ani nazwiska nabywcy.

* * *

Bernard pobiegł na ulicę Żelazną, przeszedł ją z dziesięć razy tam i napowrót, lecz ponieważ było to w niedzielę, wszystkie sklepy były zamknięte.

Noc spędził w lichym zajeździe, a nazajutrz chodził wciąż po ulicy, zaglądał do każdej bramy, do sklepów, wypytywał się stróżów — wszystko daremnie.

Trzeciego dnia, przechodząc koło sklepiku pewnego gwoździarza, Bernard usłyszał wołanie: „Medor!" Obrócił się i zobaczył swego Trezora, który wyjąc z radości, rzucił się ku żołnierzowi. Bernard objął go czule, ściskał i rozpłakał się jak dziecko.

Gwoździarz gwizdnął na Medora, lecz ten ani poruszył się z miejsca, wyszedł zatem ze sklepu i kopnął psa za nieposłuszeństwo. Bernard rzucił się na gwoździarza, robotnicy wybiegli bronić swego pana. Na krzyk i hałas zjawił się policjant i zaprowadził żołnierza do kozy.

Nazajutrz jednak Bernard przyszedł do gwoździarza, który go przyjął z miną groźną.

— Nie przychodzę się kłócić z panem — rzekł Bernard — przeciwnie, przychodzę go przeprosić za moją wczorajszą porywczość, wynikłą z powodu psa, który do mnie należy.

— Jakto! — krzyknął gwoździarz — to wasz pies? więc robisz mnie złodziejem? Marcinie, czy nie przy tobie zapłaciłem za mojego Medora 8 franków.

— Panie łaskawy, wiem o tem, lecz ten pies dawniej był moim i dla tego przychodzę prosić, abyś mi go pan odsprzedał.

— Ani myślę! kupiłem psa i nie oddam go nikomu, a tem bardziej pierwszemu lepszemu.

— Panie — krzyknął Bernard — oddaję panu 25 franków, to już cały mój majątek; powrócę do domu o żebranym chlebie, ale to mi wszystko jedno, bylebym wrócił z Trezorem. Błagam cię panie, weź te pieniądze.

— Nie! Medor jest mi potrzebny, nie oddam go nawet za 100 franków.

Bernard chciał jeszcze prosić, lecz robotnicy wypędzili go na ulicę.

Bernard odszedł z sercem pełnem bólu i rozpaczy i nie zjawił się więcej.

. . . .

— A potem? — Już go nie widziano nigdzie. — Więc wrócił do pułku? — I tam go nie było; nie dowiedziano się nigdy, co się z nim stało.

Król Amazonek.

Pod palącem słońcem zwrotnikowem, w cieniu liści palmowych, zasiadają czarni i brunatni monarchowie, dumniejsi, niż wszyscy mocarze europejscy, albowiem uważają się za panów świata. I król Dahomeju, który obecnie przysparza tyle kłopotu Izbie francuzkiej, hołduje tym przekonaniom, a zaborcze jego dażności doprowadziły do konfliktu między Francją i jego własnem państwem. Zaledwie załatwiła się republika nadsekwańska z jednym barbarzyńcą, Ravacholem, już zmuszoną jest wyciągać w pole przeciw drugiemu, królowi Belauzinowi dahomejskiemu. Bądź co bądź łatwiej sobie poradzić z afrykańskiemi potencjami, niż z dynamitardami.

Król Belanzin panuje na wybrzeżach zachodniej Afryki; jest on synem sławnego Quini Quini Quini, „Lwa lwów". Przed 30 laty, za czasów rządów tego króla, stało się, że małe państewko murzyńskie, Porto-Nuovo, graniczące z Dahomejem, oddało się pod protektorat francuzki, a w r. 1868 „Lew lwów" odstąpił Francji teren Kotonu. Od tego czasu często zdarzały się konflikty między Francją a Dahomejem, albowiem król dahomejski urządzał na francuzkim gruncie polowania na ludzi, kiedy potrzebował materjału na ofiarę ludzką.

W r. 1887 przyszło po raz pierwszy do starcia między „Lwem lwów" a załogą francuzką w Porto-Nuovo, które zakończyło się klęską afrykańskiego monarchy.

Quini-Quini-Quini umarł przed 3 laty, pozostawiając tron swemu synowi. Zmiana tronu obchodzoną była w Europie przez ogólną amnestję, w Dahomeju przez mnóstwo ofiar ludzkich. Tysiące padły, zwłaszcza jeńców wojennych, a załatwiwszy się z tą drobnostką, postanowił pomścić swego ojca. Król Belauzin (Ludojad) jest bardzo zabobonnym i przypisuje śmierć swego ojca francuzkiemu rezydentowi Bayol'owi, który dwa miesiące przed śmiercią „Lwa lwów" bawił w Abomeh, stolicy Dahomeju. Przed zemstą króla-barbarzyńcy p. Bayol zaledwie zdołał umknąć i to tylko dzięki swej odwadze. Rząd francuzki wysłał pułkownika Terillona z posiłkami i „Ludojad", pan świata, ujrzał się ostatecznie zmuszonym do zawarcia pokoju z Francją i zobowiązał się za 20.000 franków rocznie zaniechać myśli o zemście. Twierdzi on obecnie, że duch ojca zaspokojony jest ofiarą, składaną przez Francję.

Król Ludojad cofnął się potem do swej rezydencji Abomeh, ze wspaniałym królewskim pałacem. Mur tego pałacu zdobią głowy ściętych. Tam jednak nie zasypiał czarny monarcha gruszek w popiele. Ufny w swą gwiazdę, przez dwa lata przygotowywał się do walki z białymi najeźdźcami, a w tym celu pieniędzy dostarczała mu sama Francja, a broni Niemcy.

Ludojad uzbroił armję po europejsku, nie wyłączając kobiet, które stanowią czoło jego wojska.

Korpus amazonek liczy 1500 „żołnierzy"; umundurowanie stanowi niebieska bluza z czerwonemi pasami, jasno-niebieskie pantalony, a uzbrojenie długi karabin z przodu nabijany i krzywa szabla.

Przed walką piją Amazonki masę wódki, co podnieca ich dzikość i odwagę; co prawda, w razie dowodu najmniejszego tchórzostwa każe im ich władca głowy ścinać. Oprócz tego zastępu armja króla Dahomeju składa się z 12 tysięcy regularnego wojska, a 10 tysięcy nieregularnego. Karabinów odtylcowych 2500 i działa nabył z sąsiednich niemieckich kolonji i postanowił krótko i węzłowato „wrzucić Francuzów w morze". Wojnę prowadzi on naturalnie w sposób najokropniej barbarzyński, pali, rabuje, zabija, co mu pod ręce podpadnie.

Z przeciwnikiem tym opinja publiczna we Francji walczy niechętnie; suma 3 miljonów zażądana w Izbie na pokonanie króla Amazonek przydałaby się niewątpliwie wewnątrz kraju.

Wer.

Amalfitano-Oreglia.

W sprawie oskarżonego kardynała Oreglji świadczyli kardynałowie Monaco La Valetta i Bianchi; świadectwa ich wypadły na korzyść Oreglji, oskarżyciel jednak Amalfitano, zażądał odroczenia sprawy na dni dwadzieścia, aby nowych świadków sprowadzić. Obaj wymienieni kardynałowie wobec sędziego śledczego zaprotestowali przeciw prowadzeniu procesu w sądzie świeckim, poczem dali swe wyjaśnienia. Kardynał Monaco oświadczył, iż Oreglia wcale nie starał się go nakłonić do skasowania przychylnego dla Amalfitana wyroku datarji; Oreglia zwrócił się nie do niego lecz do papieża z prośbą, aby wyznaczyć osobną komisję do zbadania rzeczy, a ta orzekła, iż Amalfitano jest wprawdzie czcigodnym kapłanem, ale na stanowisko arcybiskupa w Orbetello mniej odpowiednim od swego rywala. Kardynał Bianchi oświadczył, iż dotyczący wyrok datarji podpisał, ponieważ uważał go za odpowiedni.

W urzędowych pismach Oreglii do datarji niema oskarżeń o kradzież przeciw prałatowi Amalfitano.

Oreglia zawiniłby przeciw ustawom kanonicznym, gdyby przeświadczony o przestępstwie prałata Amalfitano, dopuścił go jednak do konkursu o arcybiskupstwo w Orbetello, a ponieważ go dopuścił — sądzi kardynał Bianchi — nie musiał go nigdy o kradzież obwiniać. Proces trwa dalej. Co do samego prałata Amalfitano, to ten postąpił wbrew wszelkim zasadom kościelnym, pociągając przed sąd świecki swego przełożonego, do tego kardynała i w sprawie tak blizko Kościół obchodzącej, tam, gdzie znajduje się papież i jego trybunał na duchownych.

Cały interes procesu skupia się około przesłuchiwań obu kardynałów, Monaco La Valetta i Bianchi w ich własnem mieszkaniu. Kardynałowie mogli albo odmówić przesłuchania, albo go całkiem uniknąć, udając się na Watykan, gdzie żaden urzędnik włoski wstąpić nie może. Jeżeli jednak zgodzili się na nie, to zezwolił na to niewątpliwie papież, a niewynika z tego, aby się podobne postępowanie prawnie miało powtarzać, albowiem kardynałowie protestowali. Co do trybunału włoskiego, to ten zaliczył obecnie kardynałów do dostojników państwa, których, jak n. p. ministrów przesłuchuje się w domu, zaliczył ich jednak czysto według własnego zapatrywania, gdyż prawo włoskie nic o tem nie mówi, a reprezentant oskarżyciela protestował przeciw stosowanemu postępowaniu, opierając się na paragrafach.

N. Fr. Presse szeroko i długo o tem pisze, i trzeba jej przyznać słuszność, kiedy twierdzi, iż „trybunał uznał kardynałów jako dostojników włoskich", i że „w Watykanie zaprotestują przeciw takiej odznace". Nie można jednak z tej uprzejmości trybunału włoskiego wyciągać wniosków, jakoby miał nastąpić jakiś zwrot w stosunkach wzajemnych obu rzymskich potencyj.

Obecny proces dostarcza nowych dowodów, iż istnieć im obok siebie w jednem mieście trudno, tem trudniej, że każdy krok jednej lub drugiej strony wywołuje nowe podrażnienia. Antykatolicka prasa obwinia rząd o słabość i przesadną uległość. Villa, reprezentant oskarżyciela, chce sprawę wnieść do parlamentu i postawić wniosek, aby kardynałowie i prałaci zamieszkujący Watykan podlegali prawu powszechnemu. Z drugiej znów strony powstają przesadne, przewidywania czarnej przyszłości...

Wer.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

△ W ostatnim numerze *Tygodnika Ilustrowanego*, tego pięknego pisma, widzimy kopję cenionego obrazu włoskiego malarza Moreno Carbonaro „Chrystus nauczający na puszczy", dalej „Studjum" młodego, obiecującego artysty, Feliksa Cichockiego, przedstawiające głowę kobiety w zawoju o typie wschodnim, z wyrazem zamyślenia w oczach głębokich a smutnych; kilka rysunków Stachiewicza, ilustrujących książkę Gawalewicza „Żona", a wreszcie projekt pomnika Aloizego Żółkowskiego, pomysłu utalentowanego artysty-rzeźbiarza Ludwika Pyrowicza. W dziale literackim, którego ozdobą jest sonet, rzadko teraz odzywającego się Ely'ego, rozpoczęto druk studjum dra Piotra Chmielowskiego, wypowiedzianego przed tygodniem z katedry publicznej w sali ratuszowej „O postaciach kobiecych w komedjach Fredry".

Kronika zamiejscowa.

KURJER BUKOWIŃSKI.

* W zeszłym tygodniu odbyły się w Czerniowcach kilkodniowe rekolekcje dla tamtejszej *Polonji*. Konferencje rekolekcyjne miewał O. Badeni T. J. w kościele parafialnym. Wszystkie sfery polskie brały liczny udział, tak, że do Sakramentów śś. przystąpiło przeszło 900 osób. W ogóle ludność polska w Czerniowcach pod każdym względem dzielnie się trzyma i przoduje innym narodowościom. Duchowieństwo polskie jest tu wzorowe, gorliwe, serdeczne, tak np. powszechny żal zostawia obecnie po sobie ks. K. odjeżdżający, by objąć probostwo w Serecie. Ofiarność dla spraw wiary i Ojczyzny jest wielka tak np. rodacy nasi hojnie przyczyniają się do rozpoczętej budowy nowego katolickiego kościoła Serca Jezusowego. Z patrjotyzmem i miłością wiary, łączą tu Polacy także rzadką u nas solidarność i roztropną politykę. Są w Czerniowcach dwa stronnictwa; jedno schizmatyckich Rumunów, drugie katolickich Polaków, Rusinów i Niemców. Namiestnik Bukowiny Pace, pojmując rozumnie interes państwa, popiera stronnictwo katolickie. Byłaby więc szkoda niezmiernie wielka, gdyby pogłoska o jego zamiarach ustąpienia okazała się prawdziwą. Wiadomo, że przy niedawnych wyborach do sejmu solidarne stronnictwo polsko-rusko-niemieckie walne odniosło zwycięztwo. Chlubą jest dla rodaków naszych w Czerniowcach ta ich łączność, jednomyślność i roztropność, która im nadaje prawdziwą potęgę moralną i polityczną i jedna szacunek ogółu. W ogóle cechą jest u nas charakterystyczną, że dopiero na obczyźnie, w rozproszeniu i tułactwie uczymy się jedności i zgody.

* Wydział Koła polskiego na dniu 11 b. m. odbył nadzwyczajne posiedzenie, na którem postanowiono, obchodzić uroczyście setną i pierwszą rocznicę ogłoszenia konstytucji 3 maja. Obchód odbędzie się na dniu 3 maja b. r. a celem ułożenia programu wybrano umyślny komitet.

* Sejm bukowiński będzie zwołanym dopiero z końcem lipca lub z początkiem sierpnia b. r.

KURJER WARSZAWSKI

* Zmarły niedawno ś. p. Oktawiusz Hilchen zapisał przeszło 50 000 rubli na cele publiczne. Z sumy tej 8.000 rubli zmarły przeznaczył na restaurację kościoła parafijalnego w Bielsku, w gubernji grodzieńskiej, 2.000 rubli dla najuboższego kościoła w Wilnie, 1.000 rubli na osady rolne, resztę zaś, przeszło 40.000 rubli, na budowę gmachu Towarzystwa Zachęty sztuk pięknych. Testament ten został już przez władze sądowe zatwierdzony.

KURJER WILEŃSKI.

* W celu zapobieżenia, aby młodzież w gubernjach: wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohylewskiej, kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej nie kształciła się w duchu antymoskiewskim postanowiono, aby za potajemne nauczanie naznaczono karę 300 rubli lub 3 miesiące więzienia.

* *Wilenskij Wiestnik* zarzuca nam, że fakt podany przez nas o grabieżach w okolicy Wilna jest nieprawdziwym, i że nasz korespondent mija się z prawdą, tymczasem zaś tak nie jest. Rabusie istotnie grasują w okolicy Wilna, a są nimi głównie moskale i wyszli z wojska zruszczeni chłopi. Jako argument podaje *Wilenskij Wiestnik*, że nieraz wychodzą członkowie jego redakcji — gazeta pisze „my wychodzimy" — cztery i pięć wiorst za miasto i wracają późno w nocy do domu, co by najmniej nie świadczy dobrze o ich porządnem życiu, a nikt ich nie zaczepia. Dziwić się temu nie można, gdyż swoj swojemu po niewole brat, co na polskie się tłomaczy, że moskal po zapachu dziegcin brata swego poznaje i przejść mu spokojnie pozwala, solidaryzując się z nim zupełnie.

KURJER PARYZKI

* P. Quesnay de Beaurepaire, jeneralny prokurator przy sądzie apelacyjnym w Paryżu, z trudnością znalazł nowy lokal z powodu ciągłych pogróżek anarchistów. Gdy na początku bieżącego kwartału wprowadził się do domu przy alei Klebera, wszyscy lokatorzy tej nieruchomości udali się zbiorowo do właściciela domu z żądaniem, by nie przyjmował tak niebezpiecznego lokatora. Odważny właściciel domu nie uwzględnił przecież ich prośby. Zresztą, dom strzeżony jest bardzo czujnie w dzień i w nocy przez dwóch ajentów policyjnych, przechadzających się przed nim bezustannie.

KURJER BERLIŃSKI

* W Norymberdze d. 5 b. m. pod wieczór pożar, który wybuchł w sklepie korzennym kupca Renardego, ogarnął niebawem cały dom, i to tak szybko, że przestraszeni lokatorowie skakali z okien na ulicę. Schody bowiem również stanęły w płomieniach. Ośm osób, w tem troje dzieci poniosło śmierć, rozbiwszy się o bruk uliczny.

KURJER RZYMSKI.

* *Fanfulla* otrzymuje wiadomość, że hr. Revertera, dotychczasowy pełnomocnik austro-węgierski przy Watykanie, wróci jeszcze przed świętami z Wiednia na swe stanowisko. Wobec tej wiadomości dziennika włoskiego, potwierdzającej się i zkądinąd okazuje się, że fałszywemi były pogłoski, które rozpuszczały liberalne dzienniki angielskie, jakoby pomiędzy hr. Revertera a Watykanem istniało nieporozumienie i że hr. Revertera prosił już o dymisję.

KURJER PETERSBURSKI.

* Między innemi w ukazie carskim, zabraniającym cudzoziemcom, nawet rosyjskim poddanym osiedlać się poza obrębem miast, powiedziano, że *russkije liudi* mają *kakim było nie było sposobom* a więc jakimkolwiekbądź sposobem starać się o wejście w posiadanie nieruchomości. Ukaz carski znosi więc wszelkie prawo i na nowo dokumentuje, że w Rosji nad prawem panuje prawo bezprawia. Pole do nadużyć wszelkiego rodzaju gotowe a czynownicy, isprawnicy i gubernator mogą śmiało prawych właścicieli z ich majątków wyrzucać, wiedząc o tem aż nadto dobrze, że ukaz carski bezprawie zaleca, a sprawiedliwość wobec tego milczeć będzie, bo musi. „Batiuszka" w jednej z chwil „dobrego" homoru podnieconego oczyszczoną, pokazał światu, że jeszcze istnieje — poza plecami Pobiedonoscewa — i że kpi sobie ze wszystkich zasad, któremi się rządzi prosty humanizm i cywilizacja, choć w imię ludzkości i tolerancji pragnie cywilizowanemu światu dowieść, iż tylko w tym kierunku naprzód postępuje.

KURJER LONDYŃSKI.

* Do *Timesa* telegrafują z Kairu, że Egipt zrzekł się na rzecz Porty swych praw do Akabu i wszystkich wojennych posterunków na arabskim brzegu morza Czerwonego.

KURJER SOFIJSKI.

* Książe Ferdynand ma zamiar odbyć podróż po Bułgarji.

KURJER AMERYKAŃSKI.

* Jego Eminencja ks. kardynał Gibbons, wystosował do wszystkich arcybiskupów i biskupów Ameryki okólnik, wzywający całe duchowieństwo do uroczystego obchodu religijnego 400-setnej rocznicy odkrycia Ameryki w d. 12 października r. b. Wezwanie to ks. kardynała gorąco popiera arcybiskup z New-Yorku i wielu innych prałatów. Wieczorem zaś dnia tego odbyć się ma uroczysty obchód obywatelski na całym obszarze ziem Nowego Swiata.

* W Baltimore wzbroniono wylądowania ośmiu Polakom i okręt „Gothia", na którym przybyli, zmuszony będzie odwieźć ich do Europy. Pomimo młodego wieku i zdrowia przybyłych, inspektor Davis skonstatowawszy, że całe ich mienie składało się z dwóch koszul i dwóch par spodni, uznał ich jako nędzarzy bez środków do życia, i na tej zasadzie stanowczo odmówił im przyjęcia. Nazwiska tych emigrantów są: Aleksander Kalinowski, Antoni Waśkiewicz, Michał Charmuska, Piotr Stelmach, Leon Roszkowski, Michał Rogiński, Franciszek i Antoni Swilescy.

ROZMAITOŚCI.

Ubranie korkowe. Wiliam Jackson, dyrektor gospodarczego komitetu wojsk i floty angielskiej, po długich próbach zdołał sporządzić tkaninę, wyrobioną z nici korkowych, zabezpieczającą w zupełności od utonięcia. Ubranie, zawierające w sobie dwa funty takich nici, utrzymuje człowieka na powierzchni wody i noszone być może tak wygodnie jak ubranie zwykłe. A ponieważ nadto niciom korkowym można nadawać barwę nici wełnianych lub bawełnianych, z któremi są połączone, garnitur więc tak przyrządzony nie różni się niczem od kortowego. Dokonane próby w szkołach pływackich w Londynie, wydały pomyślne rezultaty. Ludzie ubrani w garnitury korkowe, w obecności lorda majora londyńskiego i komisji biegłych rzucali się z mostu do Tamizy i w morze, i przez kilka godzin, bez żadnego wysiłku utrzymywali się na powierzchni wody. Rząd angielski ma zamiar wszystkich oficerów marynarki i majtków zaopatrzyć w uniformy korkowe.

Oryginalne ogłoszenie zamieszczone zostało w jednem z poczytniejszych pism amerykańskich: „Pewna młoda, z dobrej rodziny, obznajmiona dokładnie z towarzystwem panna udziela lekcyj zachowania się i etykiety młodym mężczyznom, którzy są nieśmiali i nie panują nad formami objęścia. Udziela się też rad zakochanym, w jaki sposób mają się najskuteczniej zalecać do swoich ubóstwianych, oraz co do sposobu trzymania rąk, nóg i kapelusza. Całkowity kurs w sześciu lekcjach, teorja i praktyka. Ceny umiarkowane".

Z bieżącej chwili.

Po zamknięciu sejmów krajowych, zastanawiają się dzienniki nad przebiegiem i owocami obrad. Staroczeska *Politik* zaznacza z zadowoleniem, że niemiecka lewica centralistyczna, która już dawno utraciła grunt pod nogami i kredyt w krajach czysto niemieckich, nie może już samowolnie rozporządzać głosami Niemców, rozproszonych wśród Słowian. Wszędzie także wśród Niemców zaczyna brać górę poczucie sprawiedliwości i szczera chęć do zgody narodowościowej, którą najwięcej zakłóca żywioł niemiecko-liberalno centralistyczny. Jako budujący wzór zgody narodowościowej przytacza *Politik* stosunki, jakie się wytworzyły między Polakami a ruskimi narodowcami.

W rzeczy samej w całej Austrji niema kraju, w którymby ludność mająca przewagę ekonomiczną, polityczną i cywilizacyjną oraz większość w Sejmie, tyle czyniła ustępstw narodowości słabszej, co Polacy Rusinom. Przeciwnie wszędzie większość uciska mniejszość. Nawet Serbowie i Chorwaci, którzy w gruncie rzeczy tworzą jeden naród, zwalczają się nawzajem zawzięcie, nie ustępując sobie a ni na krok. Jakkolwiek pojednawczość Polaków posunięta jest do ostatecznych granic, Rusini bez względu na kierunek polityczny, są dla nas usposobieni bardzo wrogo, nazywają nas na ziemi, którą krwią własną ocaliliśmy od najazdu tureckiego, która pod osłoną rycerstwa polskiego z pustyni zamieniła się w kraj bogaty i ludny, cudzymi ludźmi, podburzają przeciw nam lud, który pierś polska przed Turkami i Tatarami zasłaniała, który byłby wyginął, gdyby nie ciągła czujność rycerstwa kresowego. Pojednawcze usposobienie Polaków wobec Rusinów, jakkolwiek chlubę nam przynosi, może nam łatwo stać się zgubnem.

Niejednokrotnie bowiem dajemy zupełnie dobrowolnie Rusinom broń w rękę, którą nas od razu zwalczać zaczynają. I wśród uchwał ostatniej sesji sejmowej jest niejedna taka, którą można uważać jedynie za dowód polskiej nieopatrzności. Między innemi oświadczył się Sejm za przeniesieniem urzędników narodowości ruskiej z Galicji zachodniej do wschodniej. Uchwałę tę uważamy za wysoce niepolityczną. Pomijamy już okoliczności, że niejeden urzędnik Rusin, który w zachodniej Galicji nie może nam szkodzić, lecz spokojnie pełni obowiązki służbowe, po zetknięciu się z ruskimi agitatorami, łatwo może stać się czynnikiem rozkładowym; zaznaczamy natomiast, że uchwała Sejmu znosi zasadę, że Galicja jest krajem jednolitym o ludności polsko-ruskiej, a w logicznej konsekwencji zawiera uznanie, iż królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księztwem krakowskiem dzielą się etnograficznie na dwie połowy: polską i ruską. Rozumie się, że dwie połowy dzieli jakaś granica — może San, jak chcą Rusini — a każdy szczery autonomista powinienby zgodzić się także na administracyjno-polityczne rozdzielenie części ruskiej od polskiej. W części ruskiej językiem urzędowym musiałby naturalnie być ruski, a prawo piastowania urzędów mieliby tam naturalnie tylko Rusini. Polacy, uważani po tamtej stronie Sanu za przybyszów, nie mieliby więcej praw od kolonistów niemieckich. Oto logiczne konsekwencje uchwały Sejmu o przenoszeniu urzędników. Albo uznajemy Galicję za jeden kraj polsko-ruski, a w takim razie rząd ma prawo, stosownie do swego uznania, urzędnika Rusina wysyłać do Andrychowa a Polaka do Kolomyi, — albo uznajemy podział według narodowości a w takim razie powinniśmy się bez szemrania cofnąć za San, oddając kraje, które uważamy za ruskie, Rusinom.

Kronika miejscowa.

Kalendarz. Dziś: Zmartwychwstanie Pańskie, św. Rudolfa bisk.; jutro: św. Apolonjusza m.

Rocznice.

Zdobycie Konstantynopola przez Turków, ogromne powodzenie oręża tureckiego, przejęły Europę trwogą. Wszystkie państwa chrześcijańskie pragnęły wznieść tamę rozlewającemu się muzułmanizmowi, ale żadne prócz Polski i Węgier, nie miało odwagi wyruszyć na pole bitwy. Papieże nawoływali do krucjaty, zawiązywały się przymierza, obietnic i pogróżek było wiele, ale czynów mało. Wszyscy zwracali się do Polski, wszyscy obiecywali z nią się łączyć przeciw Turkom, ale w chwili stanowczej nie miała Polska do pomocy nikogo. Tak i w roku 1493 przybył do Polski poseł rzeczypospolitej weneckiej Marek Dondolo z propozycją do króla Jana Olbrachta, aby łącznie z państwami chrześcijańskiemi podjął na Turków wielką wyprawę. Wenecja mając liczne posiadłości na morzu Egiejskiem, bezpośrednio przez Turków zagrożona była. Cesarz Maksymiljan zapowiadał swój udział w wyprawie, i obiecywał zyskanie pomocy innych państw chrześcijańskich. Równocześnie z posłem weneckim, przybył do Polski poseł sułtana Bajazeta, który chciał z Polską zawrzeć przymierze. Jan Olbracht nie ufając ułudnym obietnicom Wenecji i cesarza, a nie chcąc zrażać sobie Turków, odłożył danie odpowiedzi obu posłom na rok cały, a tymczasem starał się o sojusze. W ciągu roku cesarz Maksymiljan wymówił się z udziału, cofnął wszelkie obietnice, więc weneckiego posła odprawił Jan Olbracht z odmowną odpowiedzią, a z Bajazetem zawarł przymierze na trzy lata.

Jagiellonowie widząc, że państwa chrześcijańskie do obietnic i pogróżek, a nie do czynów skore, postanowili sami podjąć walkę z półksiężycem. Czterej bracia, synowie Kazimierza Jagiellończyka, a to: Władysław, król czeski i węgierski, Jan Olbracht, król polski, Zygmunt, na szlązkiem księstwie osadzony i Fryderyk kardynał, *zjechali się w Lewoczy na ziemi Spiskiej dnia 17 kwietnia 1494 r.*, gdzie układano plany skutecznego zabezpieczenia Polski i Węgier przed zalewem tureckim. W tym celu miano Mołdawję zająć i osadzić w niej Zygmunta, a potem wspólnemi siłami Polski, Litwy, Czech, Węgier i Mołdawji stoczyć bój śmiertelny z Turkami.

Kalendarzyk zabaw i zebrań publicznych.

Poniedziałek 18 kwietnia.

Od godziny 12 do 1 w południe koncert kapeli „Harmonja" na Rynku naprzeciw Krzysztofowicza pod osobistym kierunkiem dyrektora prof. Bylickiego.

Od godziny 2 popołudniu Emaus na Zwierzyńcu.

O godzinie 7 wieczorem wystawa sztuk pięknych. Oświetlenie elektryczne. Muzyka 13 pułku.

O godzinie 7 wieczór przedstawienie w teatrze krakowskim: „Kościuszko pod Racławicami".

Wtorek 19 kwietnia.

Od godziny 2 po południu Rękawka na Podgórzu.

O godzinie 7 wieczór przedstawienie w teatrze krakowskim „Rewizor z Petersburga" Gogola.

Środa 20 kwietnia.

O godzinie 7 wieczorem wystawa sztuk pięknych. Oświetlenie elektryczne. Muzyka 13 pułku

Czwartek 21 kwietnia

O godzinie 7 wieczorem przedstawienie w teatrze krakowskim „Gęsi i gąski", komedja w 5 aktach Michała Bałuckiego.

Piątek 22 kwietnia.

O godzinie 7 wieczór wystawa sztuk pięknych. Oświetlenie elektryczne.

O godzinie $^1/_2$8 wieczorem. Teatr amatorski w Kasynie powszechnem.

Sobota 23 kwietnia.

O godzinie 7 wieczorem przedstawienie w teatrze krakowskim „Samobójca".

Niedziela 24 kwietnia.

O godzinie 4 popołudniu posiedzenie zarządu miejskiej kasy dla chorych w Krakowie.

O godz. 7 wieczorem wystawa sztuk pięknych. Oświetlenie elektryczne. Muzyka 13 pułku.

O godz. 8 wieczorem zabawa z tańcami w Kasynie powszechnem.

Następny numer „Kurjera Polskiego" opuści prasę we wtorek o godz. 11 przed południem.

W kościele XX. Zmartwychstańców w Wielką Niedzielę, Poniedziałek i Wtorek wielkanocny odbędzie się 40-to godzinne nabożeństwo. W niedzielę i poniedziałek suma o godzinie 10-ej i msza cicha o godz. 11 ej. We wtorek o godzinie 6-ej wieczór konkluzja uroczysta: celebrować będzie Jego Eminencja ks. Kardynał, kazanie wygłosi ks. B. Stysiński.

W kościele XX. Pijarów podczas sumy w Wielką Niedzielę odśpiewa chór rzemieśniczy pod kierunkiem p. Józefa Sierosławskiego *Introit-Graduale-Sequentia-Offertorjum i Communio gregorjańskie* według wydań Ratyzbońskich zatwierdzonych przez kongregację św. obrzędów. Sequentia pochodzi z r. 1049 Inne części mszy świętej jako to: *Kyrie-Gloria-Credo Sanctus-Benedictus i Agnus* z całym liturgicznym tekstem odśpiewają 4 głosy. Nazajutrz t. j. w poniedziałek odśpiewaną będzie msza czterogłosowa z gregorjańskich śpiewów jak powyższa Sequentia.

Poświęcenie nowego lokalu redakcji i administracji „Kurjera Polskiego" odbyło się w dniu wczorajszym wobec całego personelu redakcji i administracji. Gości ze względu na uroczystości wielkotygodniowe nie zaproszono na ten akt, którego dokonał ks. kanonik Spiss przy udziale współredaktora ks. Bronisława Stysińskiego i przeora wielebnych OO. Paulinów ks. Federowicza. Na serdeczną przemowę i słowa zachęty ks. kanonika Spissa odpowiedział redaktor naczelny dr. Orłowski, że ciało redakcyjne dziś silniejszą spójnią związane i w tym nowym lokalu będzie się trzymać wiernie dawnego a jedynego swego hasła: wszystko dla chwały polskiego imienia, wszystko, aby sił dodać polskiemu żywiołowi.

Jeśli jaka będzie odmiana to chyba ta jedna, że pismo, które w tak niedługim przeciągu czasu zdobyło tak potężny zastęp czytelników i tyle łaskawego uznania i sympatji u szerszego ogółu nie tylko nawoływać, ale z całą energią działać będzie, aby wyrwać kraj z ekonomicznego zastoju i rodzimym siłom w każdym pracy kierunku zapewnić zwycięztwo. Nie walczyliśmy nigdy przeciwko osobom ale nieugięcie walczyć będziemy przeciw namiętnościom partyjnym i koterjom, aby wywołać za każdą cenę reakcję na rzecz zgodnego i jednolitego działania w kierunku narodowym i ekonomicznym. Żadnego w tem i na nikogo nie będziemy mieć względu, gdyż przyszłość narodu, dobro kraju, najwyższem dla nas prawem.

Na uznanie i sympatję chcemy zasłużyć pracą, a nie sztucznemi środkami je zdobywać. Nie będziemy też nigdy gonić za popularnością zdając się w tem na czas, żeśmy działania nasze w najszlachetniejszej podjęli myśli, świadomi naszego celu i ciążącej na nas odpowiedzialności. Najwyższą będzie dla nas nagrodą, jeśli zdołamy nasz cel osiągnąć, choćby inni ztąd chwałę wzięli.

Na tę przemowę odpowiedział współredaktor, ks. Bronisław Stysiński: Uznając najzupełniej słowa p. Redaktora, że tylko usunięcie stronnictw wszelkich i waśni partyjnych Ojczyznę naszą dźwignąć, wskrzesić i umocnić zdoła, to jedno dodać pragnę, że trudnego tego działa pojednania stronnictw tylko ewangelja, tylko głęboko pojęty i zastosowany katolicyzm dokonać może. Gdzie ewangelja nie obudnie, ale prawdziwie wcielona jest w życie narodu, tam pokora ewangeliczna musi zgnębić pychę arystokracji, tam ewangeliczna miłość bliźniego musi wygładzić i zmiękczyć szorstkość demokracji, tylko postęp światłem ewangelji wskazany, pociągnąć musi za sobą i zaskorupiały konserwatyzm i ukrócić cugli, na manowce schodzącemu liberalizmowi. Taki szczery, jawny, nieskrępowany żadnym ludzkim względem katolicyzm ożywia pismo nasze, duch potężny, siła, której 19 wieków nie zmogło, której tarany tysiąców wrogów nie zmogły, duch ten zapewnia pisma naszemu trwałość i potęgę, którą nietylko wobec Boga i kościoła zasłużonymi stać się możemy szermierzami, ale i w obec Ojczyzny być tą spójnią niezbędną, bez której niema prawdziwego patrjotyzmu. Ta silna podstawa naszego działania, to hasło, które niech brzmi coraz głośniej, szerzej, potężniej, aż zagłuszy wszystkie tony fałszywe.

Tego dziś całem sercem życzę Ojczyźnie naszej i Tobie p. Redaktorze, Ojczyźnie na zbawienie, Tobie na najmilszą pociechę.

Śmigus. W drugie święto Wielkanocne przypada dzień śmigusu. Tak każe zwyczaj stary. Galanteryjne sklepy silą się w wystawieniu figielków i przyrządów niezbędnych na odwrócenie uwagi tych, co mają paść ofiarą starego zwyczaju, a ponętnie przedstawiających się na oko dla nabywców i publiczności. Niewinny więc bukiecik fiołków mieści w sobie ukryty balonik z wodą kolońską lub perfumami. Szpilka do krawatu misternie wykończona — jest również zasadzką, łączy się ona bowiem długą rurką z balonikiem, który właściciel umieszcza w kieszeni. Pierścień oprawny w szkło, imitujący brylant — czycha na bliźniego, a za niebacznem zbliżeniem się jego wytryska fontanna wody kolońskiej i t. d. Śmigusówki do poniedziałku wieczora zajmują honorowe miejsce w oknach wystawowych sklepów galanteryjnych. We wtorek rano znikną one w obszernych szufladach składów i tam zapomniane oczekiwać będą przyszłej Wielkanocy...

„Rękawka", tradycyjna ta zabawa odbędzie się we wtorek Wielkanocny na Podgórzu. Przygrywać będzie muzyka Harmonji, która powracając z tej zabawy ludowej wykona serenadę przed ratuszem podgórskim. Tego roku zamiast rzucania bułek odbędą się urozmaicone zabawy. Osoby zaś pamiętające o biednych, będą mogły bułeczki przeznaczone dla nich złożyć na rzecz schroniska brata Alberta, co niezawodnie uczyni „Rękawkę" uroczystością i szlachetniejszą i pożyteczniejszą.

Z Kasy chorych. Zwołane na dzień 10 kwietnia r. b. Walne Zgromadzenie Członków pow. Kasy dla chorych, z powodu braku kompletu wymaganego §. 30 statutu nie przyszło do skutku, — przeto następne Walne Zgromadzenie z tym samym porządkiem dziennym odbędzie się dnia 24 kwietnia r. b. o godzinie $10^1/_2$ rano w biurze Zarządu, bez względu na ilość obecnych członków.

Fotografie Alicji Barbi zostały wystawione w oknie księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

Z teatru. Na drugi dzień świąt Wielkanocy zapowiedziano przedstawienie tyle sympatycznego dla nas obrazu historycznego „Kościuszko pod Racławicami" a z przyjemnością przychodzi nam zaznaczyć, że znaczną część biletów już rozkupiono. Świadczy to nader pochlebnie o naszej publiczności, która znanego dzieła słucha zawsze ochoczo i na przedstawienie zawsze chętnie spieszy. Wybór sztuki na poniedziałek świąteczny nie mógł być w istocie lepszym.

W poniedziałek wielkanocny na Rynku głównym naprzeciw Krzysztoforów przygrywać będzie w południe kapela „Harmonji" pod osobistym kierunkiem swego artystycznego dyrektora, profesora Bylickiego.

Sala w browarze Johnów nową z wiosną otrzyma szatę, a gospodarzyć w niej będzie nowy restaurator. Poprzednik jego, p. Czermak, ofiarował dochód ze wstępu brutto w ostatnie dwa dni koncertu: w środę i czwartek na rzecz umundurowania kapeli miejskiej.

Lista znalezionych przedmiotów od 1 do 31 marca b. r. znajduje się do przejrzenia w naszej administracji. Przedmioty złożone są w magistracie, gdzie też po zgubę zgłaszać się należy. Podkreślamy, że po upływie roku przedmioty nie odebrane oddają się do użytku znalazców a po latach trzech przechodzą na własność takowych.

Praktyczne obuwie. Wczoraj na skręcie ulicy Wiślnej ku Gołębiej, fjakier toczący się bardzo powolnem tempem, najechał jakiegoś biedaka, zagapionego w jadącą tym fjakrem osobę. Koła już się wtoczyły na stopy franta czy gapia, który dopiero teraz pomyślał o odwrocie i ewolucji tej dokonał tak szczęśliwie, że wyskoczywszy, jak ów lis myśliwski ze skóry — oczywiście nie swojej, lecz końskiej czy cielęcej, zostawił na ofiarę kołom tylko swe olbrzymie kamasze, a sam obronną ręką, choć bosemi nogami wyszedł z tego niebezpieczeństwa. Owszem wyniósł nawet łupy zwycięzkie, bo woźnica uradowany pomyślnem zakończenieniem wypadku, dał mu 60 centów na naprawę i zakonserwowanie tak cennego obuwia.

Z bicyklem do Rudawy, wjechał cyklista, na szczęście przytomności nie stracił, z całej katastrofy wyszedł niepotłuczony, choć dobrze przemoczony.

Skradzione zabytki archeologiczne. Zabytki srebrne najstarszej synagogi na Kazimierzu w Krakowie, zostały w ostatnim czasie skradzione.

Największą wartość archeologiczną posiadał żydowski kielich rytualny, zwany „Kidesch Kos", używany przy obrzędach zaślubin, jakoteż w czasie modłów w piątek i sobotę.

P. Leonard Lepszy znany uczony badacz opisuje zabytek ten według swych notat stępnie:

„Kielich rytualny wysokości 19 cm. był ze srebra i cały wyzłocony. Kształt miał niezwykły i charakterystyczny. Podstawa okrągła o trzech stopniach, z których wierzchni w formie krążka o ścianie prostopadłej. Ujęcie zakończone pod czarą trzema głowami końskimi, na których spoczywa czarka w kształcie walca opatrzonego u spodu pierścieniową wypukłością. Tak ściana pionowa czary, jak i pierścień u dołu ją opasujący mają na sobie rozmieszczone po cztery medaljony wypukłe w kratkę zdobne. Pod stopą pucharka znajduje się wybity rok 1807, znak kontrybucyjny krakowski „E", jakoteż rylcem narysowana tarcza ze starką (herbikiem) podobną do litery X, związanej u góry poziomą linijką lub też raczej podobną do trójkąta sztorcem odwróconego z przedłużeniem ramion ku dołowi X. Kielich ten pochodzi z XVII wieku i jest prawdopodobnie dziełem złotnika żydowskiego".

Pomimo starannych poszukiwań nie zdołano dotychczas odnaleźć i odzyskać wspomnianych pamiątek. Grono c. k. konserwatorów Galicji zachodniej, zwracając publicznie uwagę na tę stratę, uprasza uprzejmie o nadsyłanie wszelkich wiadomości, któreby mogły naprowadzić na ślad zaginionych zabytków do biura konserwatorskiego w Krakowie pod adresem dra Włodzimierza Demetrykiewicza c. k. konserwatora, plac Szczepański, l. 2.

Upraszamy wszystkie pisma polskie o powtórzenie niniejszej odezwy.

Z Biura konserwatorskiego w Krakowie.

Szczęśliwy! Trotuar zatamowany... Garstka ludzi skupiła się... Gaworzy, wymachuje rękami... W środku gromadki stoi pan, którego figura i ręce wskazują, że należy do klasy rzemieślniczej. Ludek zwraca się do niego. Szczęśliwy, szczęśliwy! — powtarza się co chwila. On, bohater stoi uśmiechnięty, a w ręku trzyma dwa papierki... Szczęśliwy! Tak jest, fortuna obdarzyła go swoją łaską — wygrał bowiem „ambo". Znajomi i nieznajomi winszują mu i zazdroszczą... Kiedy już uliczna owacja skończyła się, kiedy garstka rozproszyła się, zaciekawieni przystępujemy do szczęśliwca i pytamy go o szczegóły... Rzeczywiście słuch nas nie omylił, wygrał „ambo" na ostatniem ciągnieniu. Opowiada to z dumą... ze szczęściem malującem się na twarzy ogorzałej. Wygrał całe dwa papierki!... Zapytany jednak, czy po raz pierwszy stawiał na loterji liczbowej, odrzekł z sarkastycznym wykrzywieniem ust:

— Gdzie tam! toć już trzeci rok gram.

— A dużoście wydali na loterje pieniędzy?

— Oho! za te pieniądze, com już przegrał, toby ubranie i buty można było kupić!

Mimowoli spojrzeliśmy na mówiącego... ubranie i buty wiele do życzenia pozostawiały...

— Ale to nic! — zawołał uśmiechając się — ale com wygrał, tom wygrał dwa papierki! Huha! — i jak kamfora znikł nam z przed oczu...

Szczęśliwy!

Żydowski polonez. Ustawione dwie figury na froncie teatru, mają wyobrażać parę młodych ludzi, w narodowych kostjumach, tańczącą poloneza. Takie było założenie... Po ustawieniu widzimy wprawdzie „jego" i „ją" zdaje się tańczących, ale — chyba poloneza żydowskiego. Wiadomem jest, że w polonezie mężczyzna staje po stronie lewej, a dama po prawej, a to z tej prostej przyczyny, że prawa ręka mężczyzny służy do podawania damie ramienia... lewa spoczywa na karabeli... Tak było od wieków. Tymczasem figury ustawione na froncie teatru stoją przeciwnie: „on" po prawej, „ona" po lewej. Nic więc dziwnego, że ludek krakowski gromadnie staje na rogu ulicy Szpitalnej i długo się wpatruje w tą dziwaczną pozę Tadeusza i Zosi (sic). Ha... jaki pan, taki kram! — Jakie rządy, taki i... polonez!

Ostatnia poczta.

Warszawa 16 kwietnia. Departament medyczny przy ministerjum spraw wewnętrznych zawiadomił tutejszy urząd lekarski, iż zabronił inżynierowi-technologowi Gustawowi Ritterowi, wyrabiania i sprzedaży dozwolonego pierwej, środka kosmetycznego do czyszczenia zębów przezwanego „Dentor". Tenże środek zawiera szkodliwy dla zębów kwas salicylowy i nie jest przyrządzany według pierwotnie przedstawionej recepty.

Warszawa 16 kwietnia. W teatrze wielkim we wtorek i środę wykonano wspaniale „Requiem" Verdiego. Złożyli się na nie: orkiestry i chóry wszystkich teatrów warszawskich, śpiewacy Towarzystwa „Lutnia" i liczny zastęp amatorek śpiewu. Solowe partje wykonały panie: Weichertowa i Wertheimowa, panna Babińska i panowie: Sillich i Prevost.

Paryż 16 kwietnia. W laboratorjum wydziału medycznego nastąpiła eksplozja kwasu saletrowego i młody student Marion został tak okropnie poraniony, iż musiano mu na miejscu amputować ramię i nogę.

Bruksela 16 kwietnia. Dzierżawca domu gry w Ostendzie burmistrzowi i kilku wybitniejszym radcom miejskim, celem utrzymania się dalszego przy rulecie dawał znaczne łapówki, wynoszące od 15.000 franków do 25.000 franków. Rzecz wyszła na jaw. Burmistrz oburzony zaskarżył niby oszczerców, lecz się nie stawił na rozprawie sądowej a dzierżawca potwierdził w zupełności pogłoskę sensacyjną.

TELEGRAMY.

Uregulowanie waluty.

Wiedeń 16 kwietnia. Wczoraj od godziny $^1/_2$3 do $^1/_2$7 trwała konferencja Steinbacha z Weckerlem w sprawie uregulowania waluty. Obecni byli także specjalni referenci obydwu ministerstw. Tekst projektu ustawy o zaprowadzenie systemu koron został uchwalony. Ułożono także preliminarja konwencji monetarnej Austrji z Węgrami. Pierwszy projekt odnosi się do wykupna papierów państwowych; podział ciężarów będzie przedmiotem drugiej ustawy a przedmiotem trzeciej będzie pokrycie kosztów uregulowania waluty a nadto ma ona upoważnić rząd węgierski do skonwertowania wyżej oprocentowanej pożyczki państwowej na niżej oprocentowaną. Konwersja ma nastąpić w maju albo w czerwcu b. r. Obecnie przygotowują się już maszyny do wybijania nowych monet, które ma rozpocząć się w czerwcu. Pod koniec przyszłego tygodnia rokowania z bankiem austro-węgierskim dalej toczyć się będą. Na monetę zdawkową obok sztuk miedzianych wybijane będą sztuki srebrne po 10, 20 i 50 szelągów.

Sułtan a Bułgarja.

Budapeszt 16 kwietnia. *Nemzet* odebrał z Konstantynopola wiadomość, że sułtan, przyjmując nowego ajenta bułgarskiego Dymitrowa oświadczył otwarcie i z życzliwością, iż przeciw osobie księcia Ferdynanda niczby nie mógł nadmienić, wybór jego uważa za prawnie dokonany i gotów uznać księcia. Nie pozwalają na to przecież względy praktyczne bo nie wszystkie mocarstwa chcą uznać księcia Ferdynanda. O Rosji sułtan nie wspomniał. Kładł zaś nacisk na to, że uznanie księcia należy odłożyć do stósownej chwili.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń 16 kwietnia. Wczoraj zamordowano tu w celu rabunku, Amalję Schramm. Kilka osób, na które padło podejrzenie, iż popełniły tę zbrodnię, policja aresztowała, ale następnie przywróciła im wolność.

Paryż 16 kwietnia. Minister sprawiedliwości wydał wczoraj okólnik, w którym wzywa prokuratorów, aby z całą surowością, występowali przeciwko księżom, którzy przez swe konferencje „wywołają w kościołach rozruchy". (Szczególny jest system rządu francuzkiego. W kraju, gdzie panuje zupełna wolność słowa, gdzie żadna nie istnieje cenzura, tylko kaznodziejom nie wolno wypowiadać własnego zdania. Jeżeli to czynią napadają ich anarchiści, a rząd zamiast bronić napastowanych, staje po stronie burzycieli po rządku, występując przeciw pełniącym swe obowiązki kapłańskie obywatelom francuzkim. Widocznie przykład Rosji nie pozostał we Francji bez wpływu. Przyp. Red.).

Petersburg 16 kwietnia. Wiszniegradzki odbył wczoraj pierwszą po swej chorobie przejażdżkę. Aż do zupełnego odzyskania zdrowia uzyskał urlop i wyjeżdża na Krym. Zastępować go będzie jego pomocnik Witte, któremu dodany będzie znający dokładnie plany Wiszniegradzkiego Thoerner.

W przyszłym tygodniu odbędzie się wspólna narada komitetu ministrów i ekonomatu państwowego Rady państwa. Obok innych ważnych spraw będzie przedmiotem obrad sprawa upaństwowienia kolei warszawsko-terespolskiej.

Petersburg 16 kwietnia. Stan Giersa ciągle poważny. Pleuritis po prawej stronie zaostrzyła się znacznie. Lekarze nie opuszczają łoża chorego; codziennie odbywają się dwa konsylja.

Petersburg 16 kwietnia. Z powodu Świąt Wielkanocnych rodzina carska przybędzie z Gatczyny do stolicy i zabawi tu do 22 maja, poczem uda się do Kopenhagi.

Rzym 16 kwietnia. Załatwienie przesilenia gabinetowego przewlecze się prawdopodobnie z powodu Świąt Wielkanocnych. Były minister Giolitti ma tu na prośbę Rudiniego niebawem przybyć z Piemontu.

Nicea 16 kwietnia. W lokalach kasynowych w Montecarlo znaleziono po raz trzeci naboje napełnione melinitem. Uczestnicy gry rozbiegli się wystraszeni. Popłoch wśród gości ogólny. Kasyno tymczasowo zamknięto. Aresztowano podobno około 20 osób.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Rozpoczęte w r. z. sposobem próby, badania powietrza w mieście za inicjatywą urzędu lekarskiego m. Warszawy, w ciągu r. b., z nastaniem ciepła, stale prowadzone być mają w różnych dzielnicach Warszawy. Studja dokonywane będą przez stację chemiczno-hygjeniczną miejską, pod kierunkiem jednego z tutejszych lekarzy-bakterjologów, przy użyciu przyrządów wynalazku Hessa, a rezultaty wykazywane być mają perjodycznie sposobem graficznym.

Pszenica —.———.—, Żyto —.———.— Jęczmień —.———.—, Owies —.——.—, Groch 10.——12.— Tatarka 10——12, Proso 7.——9.—, Fasola 9.— 12.—, Jagły 14.——16.—, Siano —.——2.50, Słoma —.——1.60, Koniczyna na paszę za 100 klgr. —— 2.70, Ziemniaki za hektolitr 3.40—3.60, Jaja za kopę 1.15—1.20, Masło za garniec, 4.25—4.50, Spirytus na 95° tralesa za hektolitr —.—— 82.—, Okowita na 80° tralesa za hektolitr —.—— 78.—.

Ceny zboża

z dnia 15 kwietnia 1892 roku.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska
Pszenica	10·40 11·—	10·25 10·80	10·15 10·75
Żyto	9.— 9·40	8·90 9·20	8·80 9·25
Jęczmień	6·40—7·75	6·——7·25	6·——7·05
Owies	7·30—7·75	6·50—7·15	6·25 7·—
Groch	6·50 12·—	6·— 7·—	6·— 11·—
Wyka	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Rzepak	11·—12·50	11·—12·50	10·90 12·40
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. czer.	50·—65·—	48·—64·—	45 —65·—
Konicz. biała	52·—75 —	50·—75·—	49 —72 —
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel 50·— do 65·— zł. za 56 kilo. *loco* Lwów, nominalnie.

Okowita gotowa za 10.000 litr. pr., *loco* Lwów 21.— do 21·50 zł.

Usposobienie spokojne.

Pamiątki, zbiory i osobliwości Krakowa.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie $11^1/_2$.

Grób zasłużonych (w krypcie na Skałce, **Grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji, oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa nieustająca Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11-tej do 4-tej prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 10 centów, w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11-tej do 3-ciej po południu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 centów w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 centów od osoby.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9-tej do 1-szej po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium novum)* zwiedzać można codziennie od godziny 12-tej do 1-szej — prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ulicy św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę od godziny 10-tej do 2-giej w południe.

Muzeum Techniczno-Przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godziny 10-tej do 6-tej. Wstęp 20 ct. od osoby, w niedziele od 10-tej do 2-giej bezpłatny.

OBWIESZCZENIE.

Walne zgromadzenie Delegatów robotników i Reprezentantów pracodawców miejskiej kasy dla chorych odbędzie się dnia **24 kwietnia** br. tj. w niedzielę o godzinie 9 z rana w sali obrad Rady miejskiej. na które Zarząd kasy zaprasza niniejszem wedle szczególnych grup przemysłowych P. P. Delegatów robotników i Reprezentantów pracodawców.

Zarząd miejskiej kasy dla chorych.

Kraków dnia 1/ kwietnia 1892.

Wiceprezes kasy

402(1 1) **Dr. H. Feintuch.**

L. 7415/I.

Ogłoszenie licytacji.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa podaje do powszechnej wiadomości, iż celem dostawy nafty do oświetlenia przedmieść miasta Krakowa i budynków miejskich wczasie **od 1-go czerwca r. b. do ostatniego maja 1893 r.** odbędzie się w dniu 27 kwietnia rb. w Wydziale ekonomicznym Magistratu o godzinie 12 w południe publiczna licytacja za pomocą ofert opieczętowanych, marką stęmplową 50 cnt. opatrzonych.

Wadjum wynosi 500 złr.

Należycie ostemplowane deklaracje piśmienne (oferty) będzie się przyjmować jedynie od właścicieli kopalń i fabryk nafty.

Warunki licytacji można przejrzeć w Wydziale ekonomicznym Magistratu w godzinach biurowych od godziny 11-tej do 2-giej z południa.

Zastrzega się, iż oferenci obowiązani są przy licytacji złożyć dostawiać się mającej nafty próbkę w ilości 3 litrów.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

dnia 4 kwietnia 1892.

DYREKCJA

TOWARZYSTWA WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ

W KRAKOWIE

podaje do powszechnej wiadomości w myśl §. 11 statutu gradowego.

WYKAZ NAJWYŻSZYCH CEN

po jakich ziemiopłody w roku 1892 od gradu ubezpieczane być mogą:

poz.	Rodzaj ziemiopłodów	w powiatach: A. Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Dąbrowa, Gorlice, Grybów, Jasło, Kolbuszowa, Kraków, Krosno, Limanowa, Myślenice, Mielec, Nowy Sącz, Nowy Targ, Nisko, Pilzno, Ropczyce, Tarnów, Tarnobrzeg, Wadowice, Wieliczka, Żywiec. poz.	A. Złr. za 100 kilo	B. Brzozów, Cieszanów, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Gródek, Jarosław, Jaworów, Kałusz, Lisko, Lwów, Łańcut, Mościska, Przemyśl, Rawa, Rzeszów, Rudki, Sambor, Sanok, Staremiasto, Stryj, Turka, Żółkiew, Żydaczów. poz.	B. Złr. za 100 kilo	C. Bohorodczany, Bóbrka, Borszczów, Brody, Buczacz, Brzeżany, Czortków, Horodenka, Husiatyn, Kamionka Str., Kołomyja, Kosów, Nadworna, Podhajce, Przemyślany, Rohatyn Śniatyn. Sokal, Stanisławów, Tarnopol, Tłumacz, Trembowla, Zaleszczyki, Zbaraż, Złoczow Skałat, Bukowina. poz.	C. Złr. za 100 kilo
1	Żyto ozime	1	8·10	1	8·—	1	7·50
2	„ jare	2	8·—	2	7·50	2	7·—
3	Pszenica ozima	3	10·—	3	9·50	3	9·—
4	„ jara	4	9·—	4	8 50	4	8·—
5	Jęczmień	5	7·50	5	7·—	5	6·50
6	Orkisz	6	7·50	6	7 —	6	6·50
7	Owies	7	7·—	7	6·50	7	6·—
8	Hreczka	8	7·50	8	7·—	8	6·50
9	Kukurydza	9	6·50	9	6·—	9	5·50
10	Proso	10	7·—	10	6·50	10	6·—
11	Groch pospolity	11	8·—	11	7·50	11	7·—
12	Groch (Wiktorja)	12	9 50	12	9·—	12	8 50
13	Bób	13	7·—	13	6·50	13	6·—
14	Bobik	14	7·—	14	6·50	14	6·—
15	Fasola	15	8·50	15	8·—	15	7·50
16	Soczewica	16	7·50	16	7·—	16	6·50
17	Soczewica szelągowa	17	9·50	17	9 —	17	8·50
18	Wyka	18	6·50	18	6·—	18	5·50
19	Tymotka	19	25·—	19	24·—	19	23·—
20	Konicz czerwony	20	50·—	20	49·—	20	48·—
21	„ biały i szwedzki	21	55·—	21	54·—	21	53·—
22	Rzepak zimowy	22	12·50	22	12·—	22	11·50
23	„ letni	23	11·	23	10·—	23	9·—
24	Lnianka	24	9·—	24	8·50	24	8·—
25	Konopie włókno	25	22·—	25	21·—	25	19·—
26	Nasienie konopne	26	10·	26	9·—	26	8·—
27	Len włókno	27	26·—	27	25·—	27	24·—
28	Nasienie lniane	28	12·—	28	11.—	28	10·—
29	Mak	29	23·—	29	22·—	29	20·—
30	Kminek	30	21·—	30	20·—	30	19·—
31	Anyż rosyjski	31	24·—	31	23·—	31	22·—
32	„ płaski	32	25·—	32	24·—	32	23·—
33	Kartofle	33	2·—	33	1·70	33	1·40
34	Chmiel	34	85·—	34	82·—	34	80·—
35	Łoza koszykarska z morga	35	40·—	35	30·—	35	30·—

Ceny ubezpieczone, a nie ceny targowe. będą służyć w razie gradobicia za podstawę wynagrodzenia. Wolno jest podawać do ubezpieczenia ceny niższe od wyżej oznaczonych; cen wyższych Dyrekcja do ubezpieczenia w myśl §. 11 Statutu przyjąć nie może. **Wyjątek w tej mierze stanowi jednak chmiel** Cena maksymalna chmielu może być bowiem na przedstawienie zabezpieczonego po wykazaniu ważnych powodów przez Dyrekcją lub Reprezentacyą **w ciągu trwania zabezpieczenia** za dopłatą odpowiedniej zaliczki podwyższoną, o ile chmiel do owej pory przez grad uszkodzonym nie został, a w takim razie cena podwyższona służyć będzie za podstawę wynagrodzenia w razie gradobicia.

Dyrekcja Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie.

Z. Słonecki. *M. Łepkowski.* *H. Kieszkowski.*

(Przedruku nie płacimy).

Wydawca właściciel i odpowiedzialny redaktor Dr. Józef Orłowski

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego